Nr. 5. Maj 1908 Rok XXVII.

Przedświt

NASZA TAKTYKA.

III. *)

Przystępujemy teraz do najważniejszej części naszej pracy, mianowicie do nakreślenia kierunku, w którym posuwać się winien ruch rewolucyjny proletaryatu naszego. Nie będziemy się oczywiście kusili o wyczerpanie tej kwestyi, streścimy tylko główne wytyczne.

Zacznijmy od pytania najbardziej podstawowego: czy wogóle na czasie jest działalność rewolucyjna? Czy nie należy w dzisiejszej chwili zastoju politycznego, reakcyi i przynajmniej częściowej apatyi przytłumić naszego ruchu, pozbawić go, oczywiście do czasu, pewnych cech ostrej walki z rządem i doczekać się nowej chwili wzrostu zapału ludowego, która pozwoli nam wrócić do dawnych rewolucyjnych wystąpień? Przecież jesteśmy partyą ludową, powinniśmy zatem kierować się nastrojem mas ludowych, który nie jest dziś taki, jak przed dwoma laty.

Pominiemy kwestyę, czy nastrój mas ludowych jest rzeczywiście tak apatyczny, jak to przedstawiają socyaliści z innych obozów. Chociaż bowiem jesteśmy przekonani, że powszechne kwilenie nad brakiem popędów rewolucyjnych ludu, jest przedewszystkiem odbiciem własnych myśli i uczuć naszej inteligencyi socyalistycznej, kierującej się pod tym względem zupełnie odmiennemi od proletaryatu pobudkami, ale wszyscy odczuwamy, że zmieniło się wiele i to na gorsze. Nie o to jednak idzie w danej chwili, lecz o coś daleko ważniejszego: czy partya socyalistyczna ma ślepo wtórować nastrojowi mas? A z chwilą, gdy pytanie to zostało postawione, odpowiedź nań dla partyi socyalistycznej może być tylko jedna: nie, socyaliści nie powinni być wśród mas ludu pracującego maruderami, wlokącymi się w ogonie ogółu, schlebiającymi mu niewolniczo, lecz elementem świadomym, po-

*) Patrz artykuły w Nr. 1 i 3 „Przedświtu“.

stępującym drogami własnemi, wskazanemi mu przez naukę społeczną oraz doświadczenie. „Komuniści *) — mówi Marks w swem pomnikowem streszczeniu zasad naszej partyi — wyróżniają się od innych partyj robotniczych tem... że w rozmaitych fazach, jakie walka proletaryatu z burżuazyą przechodzi, mają zawsze na oku interes całości ruchu“ — i to jest zaiste prawdą, której nigdy zbyt często powtarzać się nie będzie.

Pewien nasz towarzysz wyraził się kiedyś trafnie, iż masy niewydyscyplinowane i niezorganizowane, przy całem bohaterstwie, do którego nieraz są zdolne, znają tylko dwa ruchy: naprzód i w tył. Albo szturmują one na nieprzyjaciela, nie licząc się z niczem i zwyciężają lub giną, albo — ulegają panice i cofają się w nieładzie, ponosząc największe straty. Zupełnie inaczej postępuje zorganizowany oddział bojowy: nie cofnie się on przed postawieniem wszystkiego na kartę, gdy zajdzie potrzeba, ale zewsze obrachowuje wszystkie szanse walki, stara się jaknajmniej stracić, jaknajwięcej zyskać. A tyczy się to nietylko taktyki bojowej, ale również i ruchu idejowego. Zarówno upojenie powodzeniami, często pozornemi, jak panika są najgorszymi doradcami i nigdy nie mogą stanowić wytycznej dla partyi proletaryatu świadomego.

Wiadomo, iż w okresie wrzenia rewolucyjnego panowały u nas poglądy wręcz przeciwne. Omal za zdradę uważano wtenczas zalecanie oszczędzania sił i skupiania się dla mających nastąpić rozstrzygających starć z rządem. A dziś ci sami ludzie zalecają proletaryatowi wyrzeczenie się całego szeregu form walki rewolucyjnej, przejście do działalności legalnej, choć ona z dniem każdym staje się w swych skutkach bardziej wątpliwą. Prawdziwy socyalizm — o którym niestety, większość ówczesnych agitatorów socyalistycznych bardzo słabe miała pojęcie — postępuje zupełnie inaczej.

Ale, powyższe rozumowanie wykazuje tylko, iż nie należy poddawać się szerzonemu przez różne grupy — od ugodowców do Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego — nastrojowi apatyi. Czy jednak realne potrzeby życia nie mówią nam tego samego? Tu moglibyśmy zadowolnić się odpowiedzią, że sam fakt istnienia wielkiej ilości ludzi, którzy wbrew wszystkiemu obstają przy ostrych formach walki, wskazuje, iż muszą istnieć jakieś w tym kierunku działające realne siły. Ale nie potrzebujemy się

*) Wyraz ten używany był przez Marksa w „Manifeście komunistycznym“ w tem samem znaczeniu, co dzisiaj wyraz: socyaliści.

na tem ograniczać, gdyż zbadanie teraźniejszego położenia powie nam to samo, a nawet jeszcze coś więcej.

Zastanówmy się przedewszystkiem nad dzisiejszym stanem państwa rosyjskiego. Dług państwowy dochodzi do 9 miliardów rubli, deficyt stale rosnący wynosi kilkaset milionów, a główne źródło dochodu, chłop, doprowadzony jest do ruiny — oto obraz, który nam dają bynajmniej nietylko kadeci, ale wierne sługi carskie w rodzaju Wittego. Dodajmy, że państwo musi wystawić flotę, bez której nie potrafi utrzymać swego mocarstwowego stanowiska, musi również ciągle budować koleje, bez których nie może obronić się od swych wojowniczych sąsiadów. Skąd ma ono na to wziąć pieniądze? Kto potrafi i w jaki sposób podnieść dobrobyt mas, płacących podatki? Czyż może tego dokonać biurokracya, ścisłymi węzłami spojona z ograbiającą i naród i państwo czarną seciną? Nietylko, że się tego spodziewać nie można, ale przeciwnie, resztki uczciwych i rozsądnych ludzi, które zachowały się jeszcze wśród administracyi cywilnej i wojskowej, tępione są bez litości.

Powyższe fakty odbijają się w nastroju ludności, w ogromnej swej większości myślącej opozycyjnie, często rewolucyjnie. Nie leży w naszej metodzie zapowiadanie z dnia na dzień „Rewolucyi“, ale temu nikt nie zaprzeczy, że państwo, w którem olbrzymie masy są niezadowolone, niemal doprowadzone do rozpaczy, musi stale słabnąć, jeżeli zaradzić temu nie potrafi. Albowiem zamiast leczyć rany, które się ujawniły lub zostały wywołane przez wojnę, będzie ono wytężało coraz większą część swej energii na ogłupienie ludu, na strzeżenie rewolucyonistów, tępienie wolnej myśli. Będzie ono prześladowało narody nierosyjskie, a tem uspokoi tylko garść swych chciwych łupu pasożytów, powiększy zaś armię niezadowolonych. Ten stan ciągłego wewnętrznego niepokoju, to fatalne wybujanie jednej części organizmu państwowego — władzy represyjnej — na niekorzyść innych, musi coraz bardziej osłabiać siły państwa (finanse, które stoją gorzej od finansów republik południowo-amerykańskich, armię, nie mającą nieraz odwagi stawić czoła bandytom, flotę — nie istniejącą).

I gdybyśmy nawet mieli wierzyć w to, iż w najbliższej przyszłości ruch rewolucyjny nie wzrośnie znowu (czego bynajmniej za pewnik uważać i na tem swej taktyki opierać nie można), to jednak rosnąca słabość państwa grozi mu każdej chwili katastrofą. Rosya otoczona jest potężnymi sąsiadami, z nich jeden — Niemcy, rozwinął się tak, iż potrzebuje koniecznie podbojów, które by dały

ujście nagromadzonym energiom oraz kapitałom, drugi — Austrya, rozwijać się będzie normalnie tylko wtedy, gdy pozbędzie się na dłuższy czas przykrego na wielu polach współzawodnika, a wszystkie inne mają z Rosyą jakieś porachunki. Tymczasem historya nie daje nam ani jednego przykładu, by rosnąca słabość jakiego państwa nie została wyzyskana przez sąsiadów. Że zaś ponowna wojna byłaby dla Rosyi równoznaczną z jaknajdalej idącym przewrotem, tego chyba nie potrzeba wykazywać.

Nic nie przemawia więc za tem, by Rosya miała przetrwać dłuższy czas w spokoju, wszystko wskazuje, że dzisiejszy stan słabości ruchu rewolucyjnego zastąpiony zostanie wkrótce przez jego wzmożenie się, albo że nacisk zewnętrzny wstrząśnie znowu butwiejącym gmachem państwowym. I czyż my, świadoma swych zadań, przewidująca przyszłość partya socyalistyczna, nie powinniśmy liczyć się z tem, przygotowywać do tego naszej taktyki? Czy nie powinniśmy wytężać naszych sił, aby utrzymać dzisiejszą ostrą walkę, przetrwać w ten sposób okres reakcyi i módz, gdy odpowiednia chwila nastąpi, wystawić do boju armię gotową, zamiast zabierać się dopiero wtedy do mozolnej pracy zmieniania taktyki i dobierania sobie szeregów, zdolnych do walki czynnej! Realna polityka, polityka licząca się nietylko z dniem dzisiejszym, wskazuje nam pierwszą drogę.

Ale treścią życia partyi politycznej nie może być wyłącznie przyszłość i przygotowywanie się do wypadków, mających dopiero nastąpić. Partye żyją sprawami dni bieżących i nie mogą ich zaniedbywać, pod groźbą utracenia wpływu na masy. Dlatego też fakty powyższe mogą tylko o tyle wpływać na nasze zachowanie się, o ile między wnioskami, które z nich wysnuwamy, a potrzebami życia codziennego niema sprzeczności. Otóż w tym wypadku nietylko sprzeczność nie istnieje, ale właśnie zarówno przewidywania *przyszłości*, jak potrzeby *dzisiejsze* wymagają taktyki rewolucyjnej.

Proletaryat kraju naszego znajduje się dziś w położeniu partyi kopaczów złota, która pracuje na dzikim stepie amerykańskim w towarzystwie zgrai awanturników z całego świata. Nie dość, że musi ona napracować się ciężko, aby wyjść na swojem, ale każdej chwili dnia i nocy grozi jej niebezpieczeństwo. W okolicach snują się jeszcze dzikie zwierzęta, od czasu do czasu, a zawsze niespodziewanie, następują najazdy Indyan, u siebie nawet, przy pracy, można być napadniętym, zamordowanym i obdartym z mienia przez łotrów. Pracować i zarabiać można,

lecz pod warunkiem, iż się ma rewolwer u pasa, oko bystre i rękę skorą do akcyi. Tak samo jest i u nas. Sprzysięgły się na nas trzy wrogie siły: rząd, rozwścieczony doznanemi upokorzeniami, pragnący cofnąć wszystkie, pod grozą niebezpieczeństwa poczynione ustępstwa, kapitalizm, który korzysta z kryzysu i reakcyi, aby zgnębić robotnika, oraz reakcya wewnętrzna, drżąca o utratę władzy nad społeczeństwem. Chcąc się obronić, chcąc zapobiedz, by proletaryat nasz nie został zamieniony w stado pokornych, zgnębionych helotów pańszczyznianych, musimy wytężyć wszystkie siły i użyć tych środków, jakich nam natura oraz wiedza użycza. Gorzki śmiech nieraz człowieka porywa, gdy się czyta, że wobec reakcyi uwaga robotnika powinna być skoncentrowana na kooperatywach, pracy kulturalnej, związkach legalnych! Są to piękne rzeczy, ale gdyby nie było naszej walki rewolucyjnej, to wszystkie te piękne rzeczy dawnoby znikły.

Pamiętajmy, że żyjemy w okresie przejściowym. Zachowały się jeszcze szczątki ustępstw rządowych, ale są one na każdym kroku brutalnie niszczone przez administracyę, która zupełnie wyraźnie dąży do odtworzenia stosunków z przed wojny, a pod względem formalnym ma nawet płaszczyk, który nadaje prawne pozory największym gwałtom — stan wojenny. Wobec tego życie społeczne jest u nas zwykłą, bezwzględną walką dwóch zmagających się potęg. I szaleństwem byłoby z naszej strony, gdybyśmy w walce tej mieli precz odrzucić jakikolwiek oręż, o ile nań tylko sumienie nasze i program socyalistyczny pozwala.

Praktyka stwierdza to rozumowanie. Dość porównać te miejscowości, gdzie organizacya nasza jest chwilowo rozbita lub przewagę mają inne partye, z temi, których proletaryat polski stoi dotąd z bronią u nogi, by przekonać się, gdzie jest lepiej.

Dlatego też zachowanie naszej organizacyi, jej rozwój, objęcie przez nią wszystkich zakątków kraju naszego jest celem samo w sobie. Niezależnie od tego, co partya socyalistyczna kiedyś dokonać potrafi, już samo jej istnienie stanowi dzisiaj warunek bytu dla społecznego rozwoju zarówno ludu pracującego, jak całego ogółu. Wiemy dobrze, że walka którą prowadzimy, zakłóca spokój niejednego obywatela kraju, ale wiemy i to, że klęski, które spadłyby nań, gdybyśmy zeszli z pola, byłyby stokroć większe. Są chwile w życiu narodów, gdy obowiązek społeczny musi być wykonany niezależnie od tego, czy ten lub ów na tem ucierpi. Kościuszko zawahał się przed naruszeniem już nie fortuny, ale rocznych dochodów na-

szych magnatów i padł, a upadek jego przyniósł krajowi i poszczególnym obywatelom dziesięciokrotnie większe straty w ludziach i zasobach od tego, co by wystarczyło dla jego tryumfu nad wrogiem. Sankiuloci francuscy w 1792 roku przetapiali naczynia kościelne, mające niezmierzoną wartość artystyczną, na zwykłą monetę, ale ocalili kraj i pozwolili mu rozwinąć później niewidziane dawnymi czasy zasoby kultury i bogactwa. A my przecież takich ofiar od społeczeństwa nie wymagamy.

Stwierdziwszy konieczność walki rewolucyjnej, rozpatrzymy jeszcze zasadnicze, charakteryzujące ją cechy oraz bezpośrednie cele, jakie sobie nasza akcya w chwili obecnej stawia.

ZAMACH LWOWSKI.

Na hr. Andrzeja Potockiego, namiestnika Galicyi wykonany został śmiertelny zamach. I zaraz podniósł się krzyk wielki: jak mógł rusiński zabójca chwytać się tak niekulturalnego środka w kraju konstytucyjnym, przeciwko urzędnikowi, który podlega odpowiedzialności parlamentarnej, którego można zwalczać tylu innymi sposobami?

Zapewne, w Austryi istnieje od 40 lat konstytucya, a w Galicyi autonomia. Ale w tejże Galicyi przeszło połowa ludności dorosłej nie umie czytać ani pisać, 2.000 gmin wcale szkół nie posiada, przeszło 300 ma szkołę, ale ta nie funkcyonuje z powodu braku nauczyciela, wskutek czego 250.000 dzieci w wieku szkolnym nie pobiera nauki; w Galicyi niema ani jednego gimnazyum, w którem panowałyby normalne stosunki między uczniami a zwierzchnością, z którego uczniowie wychodziliby z uczuciem przywiązania do instytucyi, miłości dla kraju, dającego im rzetelną wiedzę; w Galicyi sędzia mówi do osiwiałego świadka „ty“, koszary są rozsadnikami samobójców, a nędza stała się tak przysłowiową, jak czystość Holendrów.

I jeżeli wiele prawdy mieści się w twierdzeniu, że każdy naród ma takich rządców, na jakich zasługuje, to z równą słusznością można powiedzieć, że rządzący mają takich rządzonych, jakich sobie wychowali.

Cóż zaś mówić o Rusinach, na spaczenie charakteru których składa się i nędza i ucisk administracyi i szlachecka gospodarka i moskalofilstwo i szowinizm ukraińców i tyle innych czynników!

Zamachy mają racyę bytu tylko tam, gdzie inne środki walki politycznej stale i systematycznie są uniemożliwiane, lub wogóle niemożebne! Bez wątpienia, ale kto ma o tem sądzić? Żeby ocenić należycie czyn Siczyńskiego, należy wejrzeć w fakty, które wytwarzają psychologię polityczną Rusinów. Jest ich przeszło 3 miliony, czyli nie wiele mniej, niż Polaków w Galicyi, czują się tam u siebie i rozumieją, że mają nietylko prawo, ale i możność uzyskania równouprawnienia; przytem Galicya nie jest państwem w sobie, ale częścią państwa; Rusini wiedzą, że po za jej granicami Polacy liczą wielu zdecydowanych przeciwników, z natury rzeczy skłonnych do zawarcia sojuszu z narodem rusińskim, a i za obrębem państwa widzą sojuszników, jedni w Rosyi, drudzy w ukraińeach. Stąd pochodzi u nich gwałtowne parcie do uzyskania tego stanowiska, które im się należy i gdy na drodze do celu stanie mur, napozór nieprzebyty, zjawia się rozpacz, z łatwością w szał przechodząca. Dodajmy do tego tło ogólne, na które składa się wysoka niekulturalność, panoszenie się gwałtu, który niemal jest stałą instytucyą społeczną, praktykowaną i dopuszczaną przez najróżnorodniejsze czynniki społeczne — a zrozumiemy skąd powstał czyn Siczyńskiego.

W wielu krajach zaprowadzenie konstytucyi i swobód politycznych daje gwarancyę zaniechania brutalnych form walki. W Galicyi ono jej nie stanowi, tak jak nie stanowiło w Bulgaryi, Serbii. Tu trzeba czegoś więcej...

Dawna Polska nie była zaiste ideałem ustroju społecznego, posiadała ona jednak cechę, która nadawała jej niezmierną trwałość oraz spoistość wewnętrzną: oto traktowała ona wszystkie narody, w skład państwa wchodzące, jako równoprawnych obywateli, którym należy się możność pełnego, swobodnego rozwoju. Zasada ta utrzymała przy niej Litwę, pociągnęła Inflanty, miasta pruskie, stworzyła nawet przez pewien czas wśród bojarów rosyjskich dążenie do złączenia swych losów z Polską. I gdy później klasowy egoizm szlachecki wszystko to psuć zaczął, gdy we własnym kraju zaczęło się ciemiężenie innych stanów, a narodowości szlachty pozbawione coraz gorszy los spotykał, gdy oderwało się wskutek tego kozactwo i jeden cios po drugim spadać zaczęły na gmach Rzeczypospolitej, zawsze jednak przez światlejsze umysły w chwilach kryzysów politycznych stara zasada szanowana była. I to poczucie prawa, które nie znikało nawet w czasach największego upadku kraju, wywołało dziwne na pozór zjawisko, że i wojny domowe u nas rzadkie były i zamachów prawie wcale historya nie wykazuje.

Dziś znikły bezpowrotnie warunki, które stworzyły niegdyś federalistyczną, szlachecko-republikańską Rzeczpospolitą polską, gdzieindziej trzeba zatem szukać sił, któreby mogły zaprowadzić ład i spokój w najbardziej zacofanych zakątkach naszej skołatanej ojczyzny. Taką siłą jest socyalizm. I trzeba przyznać, że główna zasługa przetworzenia się, przynajmniej częściowego Galicyi we współczesny kraj konstytucyjny, przypisana być powinna partyi socyalistycznej. Ona to zwiększyła zamożność dość już licznej warstwy ludu zapomocą organizacyi zawodowej, ona nauczyła władze szanowania praw politycznych ludności, ona podnosi stale poczucie godności osobistej, niesie kulturę tam, dokąd nie przenikają instytucye oficyalne. Kto zna Galicyę z przed lat choćby 20, ten wie, jakie olbrzymie zmiany nastąpiły tam pod względem uspołecznienia zarówno mas ludowych, jak i urzędniczych. Niestety, zmiany te są dotąd w wielu wypadkach tylko obyczajowe, nie gwarantuje ich radykalna przemiana ustroju prawnego, stąd częste wahania się, które sprawiają, iż w Galicyi obok angielskich praktyk administracyjnych można spotkać się z bulgarskiemi.

Czy te przeżytki starej, szlachecko-absolutystycznej kultury usprawiedliwiają zamach na namiestnika? Oczywiście, że nie. Możemy wytłómaczyć sobie, jakie pobudki go zrodziły, ale musimy potępić go zupełnie stanowczo. Przedewszystkiem nie ulega żadnej wątpliwości, że Rusini, jako naród, nietylko cieszą się w Galicyi takiemi prawami, które wydawałyby się Polakom z zaboru pruskiego ideałem, a dla Rusinów, pod panowaniem Rosyi będących, stanowią niedościgłe marzenie, ale że w dodatku na tem polu ciągły postęp zauważyć można. W ostatnich czasach stanęła nawet na porządku dziennym sprawa samoistnego uniwersytetu rusińskiego, czego socyaliści polscy zawsze się domagali, i co teraz w zasadzie zostało uznane przez komisyę budżetową, później przez cały parlament. Powszechne głosowanie potroiło liczbę posłów rusińskich w parlamencie, a i reforma głosowania przy wyborach do sejmu jest rzeczą, która musi niebawem nastąpić. Zaś zachowanie się osobiste hr. Potockiego nietylko nie powinno było wzbudzić przeciwko niemu większej, niż względem jego poprzedników niechęci, ale, przeciwnie, był on właśnie stosunkowo skłonniejszy do ustępstw w stosunku do Rusinów. Charakterystycznem jest np., że ostatnią jego czynnością urzędową było przeniesienie z posad dwóch starostów, na których Rusini najbardziej skarżyli się za ich postępowanie przy wyborach do sejmu.

Sam Siczyński motywował swój czyn gwałtami wyborczymi z ostatnich czasów, między innymi zabiciem pewnego

włościanina przez żandarmów. I tu pamiętać należy, że zajście w Koropcu, gdzie zginął ów wyborca, nie było wywołane chęcią forsowania kandydata polskiego, gdyż kontr-kandydatem, który zażądał pomocy władz, był moskalofil! Zaś sojusz szlachty polskiej z moskalofilami, choć może i powinien oburzyć patryotów rusińskich, nie stanowi jednak dla nich usprawiedliwienia dla zabójstwa.

Czyn Siczyńskiego jeszcze z tego powodu potępiony być musi, że przyczyni on się do rozbudzenia wśród Polaków uczucia nienawiści do Rusinów, a tym z pomiędzy nas, którzy uznają potrzebę popierania żądań rusińskich, utrudnia działalność. Już dziś skutki te przejawiły się w niszczeniu instytucyj rusińskich we Lwowie.

Oczywiście, że to socyalistów nie powstrzyma od dalszego stosowania swoich zasad. Uznają oni w Rusinach narodowość, która ma wszelkie prawo do wolnego rozwoju. Widzą w nich sąsiadów, z którymi na jednem terytoryum przemieszkuje znaczna ilość Polaków i chcą zgodnego współżycia obu narodów. Wreszcie w Rusinach galicyjskich mają część wielkiego narodu rusińskiego, którego rozwój i dojście do samowiedzy w olbrzymi sposób wpłynęłyby na ukształtowanie się stosunków w państwie rosyjskiem, co dla każdego socyalisty polskiego zawsze będzie sprawą wagi pierwszorzędnej.

Jedyną partyą, która bez zastrzeżeń pochwaliła zabójstwo namiestnika, są radykali rusińscy, chłopsko-drobnomieszczańskie pod względem społecznym, politycznie zaś hajdamacko-anarchistyczne stronnictwo, którego istnienie tylko dzisiejszymi stosunkami w Galicyi wschodniej da się wytłómaczyć. Oba organy Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej — „Naprzód“ i „Głos“ — potępiły zamach, wskazując jednocześnie, że polityka polska w stosunku do Rusinów powinna uledz zasadniczej zmianie. Przemawia za tem i sprawa wolności w Galicyi i nasz dobrze zrozumiany interes narodowy.

Zjazd młodzieży postępowej.

Zjazd młodzieży postępowej w Zurychu, odbyty na Wielkanoc b. r., odpowiedział potrzebie, zdawna odczuwanej. Dawny „Związek polskiej młodzieży postępowej“ przestał faktycznie istnieć z chwilą, gdy potężny głos proletaryackiego ruchu rewolucyjnego powołał do kraju ogromną większość młodzieży studyującej za granicą. Pozostały wprawdzie w Paryżu niedobitki zarządu „Związku“, zdawało im się nawet,

że prowadzą jakąś „działalność“, gdy zgłosiły przystąpienie swej mitycznej organizacyi do „Ligi wolnej myśli“, ale w rzeczywistości nie było nic, co by czyniło zadość potrzebie skupiania się, istniejącej u naszej młodzieży, tembardziej, że i umiarkowane „Zjednoczenie młodzieży polskiej za granicą“ pędziło suchotniczy żywot. To też na hasło, dane z Leodyum, odezwało się zaraz kilkanaście stowarzyszeń, a liczba reprezentowanej na zjeździe młodzieży wyniosła 1.500. Jeżeli odliczyć od tego studentów krakowskich (250) i lwowskich (800), którzy tak są pochłonięci miejscowemi sprawami, że związek ich z organizacyą zagraniczną będzie zawsze bardzo luźny, to pozostaje zawsze 450 osób, czyli więcej, niż za najlepszych czasów „Związku“; jeżeli nas bowiem pamięć nie myli, organizacya ta posiadała do 350 członków.

Przebieg zjazdu znany jest dotąd tylko ze sprawozdań delegatów i korespondencyj w pismach. Wkrótce prawdopodobnie okaże się sprawozdanie Zarządu, które da bardziej szczegółowe pojęcie o obradach oraz o uchwałach, na razie zaś pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na parę charakterystycznych rysów.

Zaraz na początku zjazdu powstał incydent, który rozstrzygnięty został w sposób, cechujący nastrój większości uczestników. Oto jeden z delegatów zakomunikował, że w mieście, z którego on pochodzi, młodzież polska utworzyła z młodzieżą rosyjską wspólne stowarzyszenie, i zapytał ogółu, jak się na to zapatruje? Zdawałoby się, iż jest to sprawa tak prosta, iż nie warto długo się nad nią zastanawiać. Postępowy Związek młodzieży polskiej ma prawo wymagać od stowarzyszenia, które chce w jego skład wchodzić, tylko tego, by stanowiło ono organizacyjnie odrębną i z Polaków składającą się całość. Jeżeli zaś ta całość wchodzi w stosunki z kolegami innych narodowości, dla względów lokalnych lub węzłów sympatyi, to nic mieć przeciwko temu nie można, byleby ci cudzoziemcy nie głosili zasad, sprzecznych z poglądami Związku. W tym wypadku według słów danego delegata obaw podobnych mieć nie należało, zarazem oświadczył on, że jest wysłany przez p o l s k ą część stowarzyszenia. Można było zatem przejść nad sprawą do porządku dziennego. Ale zjawiły się natychmiast głosy, które żądały, aby postępowanie kolegów z owego miasta zostało przez zjazd specyalnie pochwalone i zalecone całej młodzieży polskiej za granicą, jako przykład do naśladowania. Wyraziło się to w następującym wniosku:

> „Przyjąwszy do wiadomości sprawozdanie delegata z X, zjazd uznaje, że łączenie się młodzieży polskiej z rosyjską w celu wzajemnego poznania się jest dopuszczalnem i pożądanem pod warunkiem, aby młodzież polska zachowywała oddzielne stowarzyszenia“.

Podniosła się zupełnie usprawiedliwiona burza. Wszyscy zgadzali się na to, że pożądanem jest, aby młodzież na obczyznie nie zasklepiała się w swojem kółku, ale owszem studyowała i poznawała cały ten ogrom postępu cywilizacyjnego, społecznego i politycznego, który uwidacznia się w Zachodzie, w szczególności, aby zbliżała się do socyalistycznej lub wogóle postępowej młodzi francuskiej, belgijskiej, szwajcarskiej, aby utrzymywała stosunki ze studentami rosyjskimi, którzy zwykle o życiu naszem pojęcia nie mają i opacznie je sobie tłómaczą — ale z jakiej racyi wystawiać stosunki właśnie z Rosyanami, nie z kim innym, jako rzecz, specyalnie przez zjazd umiłowaną? Ani w ostatnich czasach, ani zresztą i poprzednio, nie zaszedł żaden wypadek, któryby wskazywał, że młodzież rosyjska pragnie np. czynnie poprzeć dążenia młodzieży polskiej zaboru rosyjskiego, coby mogło do pewnego stopnia podobną uchwałę wytłómaczyć. Dalej, „Związek post. mł. polsk.“, nie składa się przecież z samych królewiaków, jest tam znaczna ilość galicyan (między samymi delegatami było ich paru), są albo mogą być poznańczycy. Ci wszyscy słowa po rosyjsku nie umieją i narzucanie im podobnego polecenia, byłoby co najmniej śmiesznem. Wreszcie, w państwie rosyjskiem oprócz Polaków i Rosyan istnieją inne narodowości, które swą walką z caratem zadzierzgnęły z nami nici moralnej wspólności nie mniej krzepkie, jak te, które łączą nas z rewolucyonistami rosyjskimi; narody te mają przedstawicieli wśród młodzieży zagranicznej, jak Ormianie, Gruzini, Litwini, Rusini, Łotysze i inni. Wyróżnianie Rosyan z całej tej masy młodzieży, szczerze rewolucyjnej lub socyalistycznej, nie znajdywało żadnego logicznego uzasadnienia.

To też wnioskowi powyższemu przeciwstawiony został inny, treści następującej:

„Zjazd, przyjąwszy do wiadomości sprawozdanie delegata z X, pozostawia swobodę wchodzenia w porozumienie ze stowarzyszeniami młodzieży innej narodowości, z warunkiem zachowywania samodzielności organizacyjnej“.

W głosowaniu przyjęty został wniosek pierwszy. Przeciwko niemu głosowali delegaci z kraju, reprezentujący dwie trzecie młodzieży postępowej, oraz nieliczni przedstawiciele grup z Zachodu.

Drugą kwestyą, która wywołała ostrą różnicę zdań, był bojkot rosyjskich wyższych uczelni w Warszawie. Tu zabrał najprzód głos jeden z uczestników, by sprzeciwić się bojkotowi. Utrzymywał on, że daleko rewolucyjniejszem od naszego jest zachowanie się młodzieży rosyjskiej, która umyślnie żąda

otwarcia uniwersytetów, „aby uczynić z nich teren walki rewolucyjnej“.

To dziecinne, odpowiadające niemowlęcym czasom socyalizmu rosyjskiego pojmowanie zadań ruchu rewolucyjnego, nie znalazło echa, za to wysunęło się co innego. Postawiona mianowicie została rezolucya, w której między innemi uzasadnieniami potrzeby bojkotu, znajdowało się stwierdzenie „obudzonego dzięki rewolucyi poczucia konieczności urządzeń autonomicznych dla kraju“ (nie ręczymy za dokładne oddanie stylizacyi, lecz treść była taka). Przeciwko temu twierdzeniu wystąpili bardzo energicznie delegaci krajowi, wskazując, że jest to niezgrabne i niewłaściwe przemycenie poglądów pewnych partyj (esdeków, umiarkowańców z P. P. S. oraz pedeków). Rewolucyjny ruch rozpętał u nas daleko dalej idące pożądania, niż mieszczańsko-szlagońska autonomia, wyznają je ogromne zastępy młodzieży, nie mówiąc już o proletaryacie i jeśli komu, to zjazdowi młodzieży „postępowej“ nie przystoi stawiać kresu porywom rewolucyjnym. Gdy zaś większość, nie bacząc na to, przyjęła rezolucyę wraz z ustępem o autonomii, wtedy delegaci lwowscy złożyli deklaracyę, ostro protestującą przeciwko „wprowadzaniu do sprawy bojkotu szkoły rosyjskiej partyjnej tezy programowej, obrażającej wręcz przekonania olbrzymiej większości młodzieży demokratycznej i rewolucyjnej, tezy, nic z całością deklaracyi nie mającej wspólnego“.

Deklaracya ta wywołała konsternacyę powszechną i nazajutrz jednomyślnie skreślono ustęp o autonomii, poczem oczywiście delegaci lwowscy cofnęli swe oświadczenie.

W ten sposób udaremnioną została próba zrobienia z organizacyi młodzieży ekspozytury partyi czy to S. D., czy Fr. Um., czy Post. Dem., czy wreszcie wszystkich tych trzech, tak zbliżonych do siebie pod względem nastroju odłamów. Może to wyjść tylko na korzyść dalszego rozwoju myśli postępowych i rewolucyjnych wśród młodzieży. Dodajmy zaraz, że i pierwsza rezolucya, w sprawie stosunków z młodzieżą innych narodowości, różni się od wytycznej, która panowała w „Związku“ przed wojną. Wtenczas bowiem, zachowując nazwę „Związku polskiej mł. post.“, uchwalano parokrotnie, że do stowarzyszeń mogą należeć studenci, nie zaliczający się do narodowości polskiej. Praktyczne znaczenie podobnych uchwał było bardzo małe, redukowało się ono do wstąpienia paru bundowców, za to służyły one narodowym demokratom za doskonały pozór do ogłaszania towarzystw postępowych za „niepolskie“ i do szerzenia o „Związku“ bajek, które znajdowały posłuch u młodszej generacyi studenckiej. W ten sposób endecy werbowali sobie członków,

którzy może na razie nie mieli żadnych przekonań politycznych, ale później, przez obcowanie z kolegami, sami się w przekonanych endeków zamieniali. Tego błędu zjazd nie popełnił.

Swoją drogą ogólna fizyonomia zjazdu odpowiadała tej sferze, z której wychodzi nasza młodzież. Jak większość inteligencyi naszej jest zahukana, nie wierzy w swe siły, ogląda się za zbawieniem z zewnątrz i sądzi, że miarkując swe żądania potrafi przebłagać carat, tak samo w zjeździe nie widać było wcale tych wzniosłych „szturmujących niebiosa“ porywów, które cechowały młodzież w innych epokach. Nawet w błędach, w doktrynerstwie „postępowców“ z przed 3—4 lat widać było pewien rozmach sympatyczny, który pozwolił im później, w czasie ruchu rewolucyjnego, tyle dokonać. Byli oni i wtenczas partyjnymi — bez pewnego stopnia partyjności młodzież nigdy się nie obejdzie — ale nawet w chwilach największego entuzyazmu dla danej partyi byli w stanie z całą energią przeć naprzód choćby wtedy, gdy partya odmienne dawała im wskazania, jeżeli w danym kierunku ciągnęło ich uczucie. Dziś będą oni powtarzali formułki zużyte, nie zobowiązujące ich do niczego...

Akcya proletaryatu rewolucyjnego zelektryzuje młodzież prędzej czy później, jak dokonywała tego nieraz, w r. 1891, 1897, 1903, 1905, podczas tych wszystkich wystąpień, które stanowią piękne karty w dziejach ruchu młodzieży. Tak się już bowiem ułożyły, pod wpływem warunków historycznych i społecznych, losy naszego narodu, że w pewnych chwilach przełomowych to te, to inne jego warstwy nie są w stanie oprzeć się przykładowi, dawanemu przez klasę najbardziej rewolucyjną, przyczem zwykle na pierwszy ogień idzie młodzież, element najwrażliwszy. Ale na nas wkłada to obowiązek przygotowywania już dziś części składowych takiej przyszłej działalności. Akcya partyi takiej, jak nasza, z temi zadaniami, które nas czekają, powinna odbywać się na wszystkich polach, gdzie rewolucya może odnieść jakąś korzyść. Jednym z tych terenów jest młodzież.

Jedynasty zjazd P. P. S. zaboru pruskiego.

Podczas świąt wielkanocnych odbył się zjazd naszych towarzyszy z zaboru pruskiego. Gdy bowiem nastąpiło połączenie P. P. S. z Soc. Dem. Partyą Niemiec, to jednym z wa-

runków ugody było zawarowanie sobie przez organizacyę polską odrębnej organizacyi w łonie partyi, zjazdów oraz nazwy. W zjeździe brało udział 30 delegatów, którzy reprezentowali następujące organizacye: Bytom, Królewska Huta, Katowice, Zabrze, powiaty rybnicki i raciborski, Poznań, Inowrocław, Gniezno, Września, Rixdorf, Charlottenburg, Brema, Wilhelmsburg i Schiffbecka. Oprócz tego zjawili się dwaj delegaci towarzystwa berlińskiego, z którem Zarząd partyjny zerwał stosunki. Przewodniczył zjazdowi tow. Biniszkiewicz, obrady trwały 2 dni.

Ze sprawozdania sekretarza Zarządu tow. Trąbalskiego wyjmujemy następujące dane. Działalność agitacyjna partyi przejawiła się w 88 zgromadzeniach publicznych, z których 52 odbyły się na Górnym Śląsku, 7 w Poznańskiem i 29 na emigracyi. Broszur agitacyjnych sprzedano ogółem 18.000 (tytuły niektórych z tych broszur podawaliśmy w rubryce „Książek nadesłanych do redakcyi“), kalendarzy 20.000, z czego 13.000 zakupiły niemieckie organizacye dla agitacyi wśród obieżysasów. Liczba prenumeratorów „Gazety Robotniczej“ nie została niestety podana, wspomniano za to, że podniosła się ona o 1.200. Okres sprawozdawczy obejmuje czas od 31 kwietnia 1907 do 1 stycznia b. r. Stosunki z Zarządem partyi niemieckiej oraz z towarzyszami niemieckimi na ziemiach polskich były wzorowe.

Po tem sprawozdaniu przystąpiono do porządku dziennego. Na pierwszem miejscu stała sprawa zatargu z organizacyą polską w Berlinie. Sprawa ta, powiedzmy odrazu, rozdrażniła w najwyższym stopniu umysły towarzyszy z zaboru pruskiego, przedstawimy ją zatem tak, by oddać sprawiedliwość zarówno jednej, jak drugiej stronie i w tym celu streścimy broszury, wydane przez Zarząd P. P. S. oraz Towarzystwo Socyalistów Polskich w Berlinie.

Zarzuty Zarządu są następujące. Dnia 15 grudnia 1906 r. umarł w Berlinie tow. Bartkowiak. Przed śmiercią zapisał on cały swój majątek partyi (P. P. S.), ponieważ zaś prawo tego nie dopuszcza, więc spadkobiercą zrobił formalnie tow. Stefana Thiela, poruczając mu wręczyć pieniądze (4.500 marek, czyli ok. 2.250 rubli) Zarządowi partyi. Tymczasem tow. Thiel ociągał się z oddaniem pieniędzy. Dopiero 15 kwietnia 1907 r. zostało przezeń zawiadomione Tow. Soc. P. w Berlinie o fakcie. Nareszcie d. 29 listopada 1907 r. Zarząd wezwał tow. T., by wręczył mu pieniądze, ten jednak odmawiał się, a Tow. berlińskie ujęło się za nim. Gdy zaś Zarząd zaproponował T. sąd partyjny, on go nie przyjął, Towarzystwo zaś oświadczyło, że chce oddać rzecz na rozpatrzenie zjazdu partyjnego. Lecz Zarząd nie chciał tego, a zebranie towarzystwa uznał za pry-

watną pogadankę, (nie było ono publiczne, lecz zwołane za zaproszeniami). Po wymianie jeszcze kilku listów Zarząd d. 1 lutego 1908 r. postawił tow. T. termin 8 dniowy, i gdy w ciągu tego czasu nie wykonał on jego żądania, ogłosił go za wykluczonego z partyi. W orzeczeniu swojem Zarząd mówi, że „nie może tolerować, aby jednostka zatrzymywała i decydowała majątkiem partyjnym. Już teraz jest pewnem, iż część pieniędzy ze spadku po tow. B. zupełnie nieprawnie została spotrzebowana na nieszczęsną podróż agitacyjną Thiela w Poznańskie“ (str. 23 broszury „Przeciwko berlińskim szkodnikom P. P. S. zaboru pruskiego“).

Sprawa zaś tow. Ziółkiewicza tak się przedstawia. Oświadczył on, że wstępuje do „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego“. Jest to jedno z tych stowarzyszeń robotniczych, które organizowane są przez mieszczaństwo poznańskie przeciwko socyalistom i odciągają w ten sposób proletaryat od walki o wyzwolenie. Towarzystwo to, „choć zwie się zawodowem, w rzeczywistości jest polityczne i lży w swym organie ruch partyjny w Galicyi i Królestwie“ (str. 14 tamże). Zarząd wezwał tow. Z., by „to, co powiedział na wiecu publicznym „Zjednoczenia“ publicznie odwołał“. On nie zgodził się na to, utrzymując, iż wstąpił „w celu oddziaływania tam w naszym duchu i zreformowania „Zjedn.“ na organizacyę klasowo uświadomionych robotników“, że „nietylko „Zj.“, ale i związki zawodowe centralne (do których należą socyaliści) są neutralne i zależnie od okolicy, wykluczają wszelką agitacyę socyalistyczną“ (str. 16 i 17 tamże).

Nie otrzymując od Tow. S. P. w Berlinie odpowiedzi w sprawie tow. Z., Zarząd postanowił zerwać z niem stosunki.

Odpowiedź Tow. Soc. Polskich w Berlinie jest następująca (patrz broszurę: „Zarząd P. P. S. zaboru pruskiego w świetle prawdy“):

Co się sprawy tow. T. tyczy, to pieniądze zapisane zostały nie partyi, ale Thielowi, do jego rozporządzenia. Zarząd dopiero przez T. dowiedział się o nich. T. nie mógł wcześniej ani poinformować Zarządu, ani rozporządzić się pieniędzmi, gdyż dopiero 21 marca 1907 r. otwarty został testament, 10 października doręczono dokumenty spadkowe, a 12 grudnia zapłacony został podatek spadkowy. Zatem zarzut, jakoby T. wykręcał się od dania odpowiedzi i zwlekał, jest niesłuszny. Co się tyczy przeznaczenia pieniędzy, to T. zwrócił się do tow. z zapytaniem, jakiem ono ma być, przyczem zdecydowano się na wspólnej naradzie, że najlepszem użyciem będzie założenie wydawnictwa tanich, popularnych broszur. Przy tej uchwale T. obstaje i żąda, by sprawę przesądził zjazd. Zebranie Tow. Soc. P., które rozpatrywało zatarg,

nie było publicznem, gdyż nie chciano, by rzecz stała się głośną, takie zebrania urządzano nieraz, z wiedzy i za zgodą Zarządu. Wreszcie co do jazdy T. do Poznania, to odbyła się ona za jego własne pieniądze, a suma spadkowa nie jest naruszona. Przytem tow. berlińscy skarżą się na stronnicze zachowanie się Zarządu w stosunku do nich i na rozmyślne zaognienie sprawy.

Co do tow. Ziółkiewicza, to tow. berlińscy „nie wiele sobie obiecywali z jego roboty", ale uważali ją raczej za użyteczną, niż za szkodliwą, gdyż należy starać się odciągać robotników od związków, nie stojących na gruncie walki klasowej, Z. zaś wyraźnie powiedział w „Zjednoczeniu", w jakim celu tam wstępuje. Sądzą zatem, iż wystąpienie przeciwko Z. zupełnie nie odpowiadało jego postępkowi i było tylko chęcią pozbycia się z partyi jednostek, dla Zarządu niedogodnych. Stosunki między Tow. S. P. a Zarządem były wtedy już mocno naprężone, dlatego towarzystwo samo nie odpowiadało Zarządowi, ale poruczyło tow. Z. uczynienie tego.

Wreszcie, na zjeździe samym przeczytane zostały oświadczenia trzech towarzyszy, którzy znali osobiście Bartkowiaka i którzy świadczą, że zamiarem jego było przekazanie pieniędzy partyi.

Na zjazd przybyli delegaci z Berlina, lecz komisya mandatowa nie uznała ich mandatu, ale zaproponowała, by udzielono im „nieograniczoną swobodę wypowiedzenia się we własnej sprawie" (Gaz. Rob. Nr 48). Zaczęła się co do tego dyskusya, przyczem „nikt z berlińczyków nie był zapisany do głosu. Wskutek tego wniósł jeden z delegatów o zamknięcie dyskusyi, co też uchwalono" (tamże). Wtedy delegaci berlińscy opuścili salę, z nimi zaś wyszedł przedstawiciel towarzystwa w Rixdorfie. W ich nieobecności zjazd kwestyę rozpatrzył i uchwalił jednogłośnie wydalić Thiela i Ziółkiewicza z partyi, zaś Tow. Soc. P. w Berlinie uznać za stojące po za partyą, póki nie zmieni swego stosunku do obu wydalonych.

W ten sposób została ta smutna i przykra sprawa przez zjazd załatwioną. Nazywamy ją smutną, gdyż w ruchu tak jeszcze nieokrzepłym, jak socyalizm zaboru pruskiego, wszelkie zatargi muszą źle na powodzeniu roboty odbijać się. Już sam fakt, że zamiast zajmować się walką z wrogiem, cały szereg towarzyszy i organizacyj tracił swój czas, roznamiętniał się i spierał o taką rzecz, przynosi szkodę. Ale jeszcze boleśniejszą jest utrata dla P. P. S. grona berlińczyków, starych, wytrawnych bojowników sprawy naszej, którzy od wielu lat poświęcali się dla partyi. Jeszcze w r. 1892, wkrótce po zniesieniu praw wyjątkowych, Thiel jeździł nielegalnie na

Górny Śląsk, agitował tam niezmordowanie, nie żałował swego zdrowia i wolności. Rybicki, Ziółkiewicz, Berfus — wszystko to nazwiska, z któremi zżyliśmy się od dawna i przywykliśmy je szanować. Dlatego ze swej strony uważaliśmy, że powinniśmy, szanując całkowicie zupełną niezależność organizacyjną P. P. S. zaboru pruskiego, starać się o załagodzenie zatargu, które przez pewien czas wydawało nam się możliwem. Nie udało nam się to, niestety.

Z dalszych uchwał zjazdu wymienimy rezolucyę w sprawie ucisku narodowego. Składa się ona z trzech części. Pierwsza wskazuje na szkody, jakie przyniesie ludowi pracującemu ustawa o wywłaszczeniu, przyczem widać, iż zjazd rozumiał dobrze, jak należy rozróżniać robotnika niemieckiego uświadomionego od takiego, który jest tylko narzędziem w ręku rządu. Streszczone to jest temi słowy:

„Rząd przez ustawę o wywłaszczeniu świadomie zmierza do wyparcia części żywiołu polskiego ze wsi i z miast, ze stron rodzinnych — i zastąpienie go żywiołem przez władzę skolonizowanym, od niej zależnym, tworzącym niejako gwardyę rządową wśród ludności“.

Część druga protestuje przeciwko „ustawie kagańcowej“, odbierającej Polakom możliwość przemawiania po polsku na zgromadzeniach. W ostatnim ustępie jest wniosek, że „walka o prawo narodowe musi być walką o demokracyę“. Zaraz jednak widać, że zjazd nie rozumie tego bynajmniej tak, by walka o demokratyzacyę miała wykluczać obronę praw narodowych, gdyż końcowe zdania rezolucyi mają takie brzmienie:

„Mając to wszystko na względzie, XI Zjazd P. P. S. z. p. zwraca się do robotników polskich z wezwaniem, aby wstępowali masowo do jej szeregów dla walki o reformę wyborczą do sejmu pruskiego i o zupełną demokratyzacyę państwa, walki, w której proletaryat polski domagać się musi zniesienia doszczętnego polityki ucisku narodowego i podnieść żądania zupełnego równouprawnienia narodowego, żądania polskich szkół, sądów i urzędów“.

Inne uchwały zjazdu tyczyły się drobniejszych kwestyj organizacyjnych.

Rosyjscy posłowie socyalno-demokratyczni o autonomii.

Dążeniem P. P. S. było zawsze jak najenergiczniejsze podkreślanie naszych potrzeb politycznych i narodowych wobec towarzyszy innych narodowości, zwłaszcza wobec socyalistów rosyjskich. Wiedzieliśmy bowiem, że nawet socyaliści liczą się tylko z tem, co żyje i zaświadcza o swem istnieniu, że partye proletaryatu zbyt są zwykle pochłonięte swą własną walką z reakcyą, by miały same ujmować się o potrzeby ludu innej narodowości, który głośno i dobitnie nie potrafi upomnieć się o swe prawa. Dopiero z chwilą, gdy w P. P. S. zwyciężyli umiarkowańcy, zaczęło się wstydliwe chowanie pod korcem naszych potrzeb przed innymi towarzyszami. Jednocześnie zaś wmawiano w proletaryat polski, że socyaliści rosyjscy gotowi są walczyć o wszystko, co mogłoby się przyczynić do zniesienia u nas ucisku narodowego. Taktyka ta doprowadziła wreszcie umiarkowańców do wyrzeczenia się żądania konstytuanty warszawskiej, do wzięcia udziału w wyborach do Dumy i do uznania rosyjskich posłów soc.-dem. za przedstawicieli proletaryatu polskiego. Oto, co w tym względzie mówi I zjazd Fr. Um. P. P. S. („Stosunek do trzeciej Dumy“, w sprawozdaniu ze zjazdu, str. 11):

„Zjazd oznajmia, że w grupie posłów socyalno-demokratycznych widzi przedstawicieli interesów wieloplemiennej klasy robotniczej państwa, oraz wyraża przekonanie, że działalnością swą w Dumie, ujawnianiem krzywd tej klasy, głoszeniem jej potrzeb i żądań... służyć ona będzie sprawie walki proletaryackiej“.

Otóż warto się przyjrzeć, jak w praktyce wygląda to „głoszenie potrzeb i żądań“ proletaryatu polskiego, przyczem weźmiemy tak skromne sformułowanie owych potrzeb, jakiem jest „szeroka autonomia“ lewicy oraz wązka autonomia S. D. K. P. i L. Dnia 29 listopada roku ubiegłego wygłosił w Dumie prezes ministrów, Stołypin, deklaracyę rządową, w której brutalnie i cynicznie oznajmiał, iż niczego od rządu partye wolnościowe spodziewać się nie powinny. Odpowiedzieli na to kadeci rosyjscy, narodowi demokraci polscy itd. Każdy występował ze swemi życzeniami i oznajmiał, że póki one nie zostaną zaspokojone, partya, którą on reprezentuje, pozostanie w opozycyi. Wystąpił między innymi i poseł Pokrowski, który odczytał długą, oficyalną deklaracyę frakcyi soc.-dem. Otóż w tej deklaracyi ani słowa niema czy to o autonomii, czy o jakichkolwiek potrzebach narodowych polskich, jest tylko wzmianka, iż „całe

narodowości pozbawione zostały swych wyborców" (patrz protokół stenograficzny z posiedzeń Dumy, gazeta „Towariszcz" z d. 30 listopada 1907 r., Nr 426). Ale na tem nie koniec. Inny poseł socyalno-demokratyczny, tow. Czcheidze, uznał, iż nie dość jest pominąć coś, trzeba jeszcze pozytywnie przemówić w danej sprawie. Zabrał on zatem głos i omówił sprawę autonomii polskiej. Dodajmy dla zrozumienia jego mowy, iż przed nim przemawiali: endek Dmowski oraz różni chuligani, w rodzaju „rzeczywiście rosyjskiego" Puryszkiewicza. Oto przemówienie tow. Czcheidze, dosłownie przetłómaczone (gazeta „Towariszcz", Nr 429), w którem ważniejsze ustępy podkreślamy:

„Nie mogę nie zwrócić uwagi na odpowiedź, jaką otrzymał poseł Dmowski od niektórych członków prawicy (t. j. „rzeczywiście rosyjskich ludzi" — przypisek nasz). *Zupełnie słusznie* zwrócili oni uwagę posłowi D., że autonomia Polski jest tylko marzeniem. Poseł D. powiedział między innemi, że podczas ruchu wolnościowego wystawiano hasła, których część, nie będąc na czasie, nie może być wykonana. Nie wiem, jakie hasła on miał na myśli, ale powiem jedno: dopóki w Polsce stosunek klas uprzywilejowanych do żądań demokratycznych proletaryatu polskiego będzie taki, jak dzisiaj, *dotąd Polska rzeczywiście nie zobaczy autonomii*. (Śmiech w sali). Ale gdy się te stosunki zmienią, gdy żądania partyi socyaldemokratycznej i proletaryatu zostaną zrozumiane, *gdy żądania te znajdą oddźwięk wśród klas uprzywilejowanych*, wtedy powstanie siła, która da możność urzeczywistnić tak pożądaną autonomię Polski. Tyczy się to nietylko Polaków, ale wszystkich narodowości, wchodzących w skład Rosyi. I żydzi, i Gruzini i Ormianie będą słuchać głosu proletaryatu wszechrosyjskiego, gdyż on jest elementem najbardziej demokratycznym".

Nie naszą rzeczą jest pouczać tow. Czcheidze, że dziecinnem i sprzecznem z duchem socyalizmu jest żądanie, by polskie „klasy uprzywilejowane" przejęły się żądaniami i potrzebami proletaryatu oraz socyalnej demokracyi, dalej, że odmawiać jakiemuś krajowi podbitemu chociażby tylko autonomii dlatego, że się jest złego zdania o jego burżuazyi, — cechuje zwykle postępowanie szowinistów, dla których każdy wybieg jest dobry, byle mógł być użyty przeciw narodowości obcej. Ale ciekawi jesteśmy, jak też towarzysze z Frakcyi Umiarkowanej myślą o tym osobliwym „przedstawicielu proletaryatu polskiego"?

Wiemy dobrze, że wśród towarzyszy rosyjskich zdania co do sprawy tej są najróżniejsze i że w programie ich bły-

szczy zasada „prawa stanowienia o swym losie“ dla narodowości obcych oraz żądanie „autonomii miejscowej i okręgowej“. Ale zasady takie mają wartość tylko wtedy, gdy są stosowane przy nadarzającej się sposobności. A taką okazyą była właśnie dyskusya w Dumie. I jeżeli zważymy, że zjazd lewicy odbył się już po dyskusyi, którą streściliśmy, to zobaczymy dopiero, jak mało uzasadnioną była uchwała Fr. Um. w sprawie rosyjskiej frakcyi soc.-dem. Dodajmy, że uchwała ta w numerze „Robotnika“ lewicowego, poświęconym I zjazdowi Fr. Um., została pominięta.

„Dalsze“ tomy „Kapitału“ Marksa.

Gdyby nie owa zagadka, po której rozwiązanie Marks swych czytelników do późniejszego tomu odesłał i przedmowa, zapowiadająca nadejście dalszego ciągu, grono ludzi, którzyby sami poznali, że w tomie I „Kapitału“ część dopiero większej całości otrzymali, pozostałoby na zawsze może szczupłem bardzo... Tak zaś, pokusa rozwiązania rzuconego tutaj pytania stawała się i bardziej ponętną i bardziej niebezpieczną, bo przyszłość wykazać mogła trafny bieg śladami Marksa lub też omyłkę — śmieszną może. Tak zaś, wiedziano, że Marks w tomach dalszych da obraz obiegu, historyę teoryi itp., i oczekiwano, że przyniosą one nową sumę wiadomości, prawd, krytycznych wycieczek i polemicznych napaści, ale w gruncie rzeczy nie spodziewano się po nich — niczego więcej.

W obozie socyalistycznym i mieszczańskim, wśród przyjaciół i wrogów, wśród uniwersyteckich „fachowców“ i „tylko“ agitatorów, dane zapowiedzią dalszych tomów ostrzeżenie minęło bowiem bez śladu. Pod wpływem przepotężnej krytycznej pracy, zawartej w pierwszym tomie i niezrównanie jasnego wypracowania zasadniczych pojęć, dających klucz do zrozumienia współczesnej gospodarki, tom I „Kapitału“ (wyd. w r. 1867) przyjęty ogólnie został jako całość, jako zamknięte w sobie dzieło, które przez kaprys autora obarczone zostało „zagadką“, do którego to i owo można dodać, dopowiedzieć, ale któremu uzupełnienie żadne ani koniecznem, ani potrzebnem nawet nie jest. Pierwszy tom „Kapitału“ — to przecież socyalistyczna krytyka gospodarki kapitalistycznej i socyalistyczny system ekonomii politycznej, zawierający całokształt wiedzy socyalistycznej o współczesnej gospodarce! Dla przeciwników stał się więc pierwszy tom Kapitału w walce

z socyalizmem najważniejszym punktem natarcia, w który uderzano raz po raz, wybijając guza na własnej głowie, dla zwolenników — najważniejszem źródłem poznania i wewnętrznego umocnienia, a zarazem arsenałem naukowym, z którego pełnemi garściami czerpano — biorąc za żywy kształt najbardziej nawet oderwane od życia uogólnienia.

Ukazanie się II (w r. 1883) i III (w r. 1894) tomu „Kapitału“ w niczem prawie, niestety, stosunków tych nie zmieniło. „Fachowa“ krytyka ujrzała w nich tylko „uzupełnienie“, dające rozwiązanie rzuconego w I tomie zagadnienia — dopełnienie, które zwalczano, z dawna już przygotowanymi argumentami. Zamiast przy pomocy tomów dalszych krytycznie rozpatrzeć swój własny stosunek do założenia danego w I tomie, profesorzy i kandydaci na katedrę znaleźli w nich tylko — jak się tego naturalnie z góry spodziewali — potwierdzenie własnych przypuszczeń o wadliwości samego założenia.

W sferach uniwersyteckich wyjaśnienie równej raty zysku nikogo nie przekonało i przekonać nie mogło, bo teorya „socyalistyczna“ mówiąca o wartości, stworzonej przez pracę i zysku, będącym zabraniem bogactw stworzonych przez cudzy wysiłek, musiała tu spotkać się z potępieniem. Potępienie to zaś, do którego się oficyalna nauka co roku parę razy na nowo zabiera, obraca się prawie zawsze w ciasnem kółku zarzutów, które się wylęgły i ustaliły jeszcze przed ukazaniem się dalszych tomów „Kapitału“, choć ubrane jest ono najczęściej w formę uwag o stosunku tomu III do I. Stosunek ten bywa tu więc najczęściej scharakteryzowany jako „odwołanie“ lub co najmniej „osłabienie“ postawionej w tomie I teoryi wartości, tak jątrzącej umysły płatnych chwalców i obrońców obecnego porządku.

W kołach mieszczańskich „fachowców“, którym najczęściej urząd narzucił bielmo na oczy, tom II i III „Kapitału“ nie mógł natrafić na zrozumienie, w kołach socyalistycznych zaś dotąd jeszcze walczyć musi — z brakiem zaciekawienia.

I nic dziwnego!

Ściśle rachunkowe wywody II tomu oblewają zimną wodą czytelnika, który w tomie I wśród wspaniałych historycznych obrazów widział narodziny kapitalizmu i jego dziejowy pochód, którym wstrząsnęły dreszcze oburzenia przy opisie „pierwotnej akumulacyi“ lub stosunków fabrycznych w Anglii w pierwszych dziesiątkach wieku XIX. Ujrzał tu przeinaczenie się średniowiecza we współczesną gospodarkę kapitalistyczną, wyłonienie się z dawnych feodalnych stosunków nowoczesnych klas społecznych, przemianę „pana“ i „poddanego“ w „kapitalistę“ i „najmitę“, rozwój sił wytwórczych i ujarzmienie ich przez kapitał, całe olbrzymie bogactwo no-

wych pojęć, które go nauczyły odrazu spoglądać na świat innemi oczyma. W tem więc ogromnem wewnętrznem zdumieniu, które każdego ogarnia przy zetknięciu się z dziełem, tak przedziwnie łączącem w sobie świeżość, oryginalność myśli z żelazną logiką rozumowań, subtelność naukowych dociekań z mocą uniesień i wybuchowością oburzenia, w tem istotnem wzbogaceniu umysłu, jakie tom pierwszy „Kapitału“ każdemu daje i dać musi, — czytelnik olśniony i porwany gotów jest uledz złudzie. Dostał do ręki klucz do zrozumienia zagadnień współczesnego życia gospodarczego, a sądzi najczęściej, że samo to życie w mnogości swych rzeczywistych kształtów i stosunków stanęło przed nim, że ogląda je w jasności tłómaczenia naukowego. Wspaniała plastyka wyrażenia wywołuje nieporozumienie — czytelnik sądzi, że oburącz chycił i przytrzymał rzeczywistość, że wprost namacalnie przekonał się o prawdzie swych wierzeń, widząc je przed sobą w istotnych formach, gdy tymczasem — tom I „Kapitału“ po za służącym za ilustracyę materyałem historycznym stawia tylko teoretyczne podwaliny systemu, potrzebne do zrozumienia zamkniętej w dalszych tomach rzeczywistości.

Jak to jasno wynika z rękopisu, znalezionego w literackiej spuściznie*), Marks obrał był z całą świadomością metodę, wedle której opracował „Kapitał“ i dokładnie sobie z niej zdawał sprawę. Ominął on rozmyślnie drogę, po której szło tylu jego poprzedników i po której kroczyła nawet historycznie nauka ekonomii politycznej, obierając w pierwszych systemach za punkt wyjścia całość życia społecznego, dany kraj z jego ludnością, podziałem na klasy, na wieś i miasto, badając jakość produkcyi i spożycia, wwóz i wywóz. Na wstępie samym zeszeregowana tu bywa najczęściej cała rzeczywistość zdarzeń, która czytelnika ma uczyć patrzeć i widzieć — ale zdaniem Marksa w uszeregowaniu tem wątpliwe bardzo oddaje usługi.

Bo np. „zaludnienie jest abstrakcyą, jeśli pomijam klasy, z których się składa. A klasy te są słowem pozbawionem treści, jeśli nie znam podstaw, na których spoczywają, jak n. p. praca najemna, kapitał, i t. d. Do ich zrozumienia potrzebna mi jest wymiana, podział pracy, cena, i t. d. Czemże jest n. p. kapitał bez pracy najemnej, bez wartości, pieniądza, ceny. Zaczynanie od zaludnienia może dać tylko chaotyczne pojęcie o całości. Określając ją bliżej, otrzymam pojęcia coraz to mniej złożone, a przechodząc w końcu od

*) Marx Karl. Einleitung zu einer Kritik der politischen Oekonomie. Neue Zeit. Rocznik XXI., tom I.

rzeczywistości do abstrakcyi, przechodzę równocześnie do zupełnie prostych pojęć. Teraz zaś należałoby rozpocząć odwrotną wędrówkę, aż zajdę znowu do zaludnienia, które wtedy będzie nie już przedstawieniem jakiejś chaotycznej całości, lecz pełnem treści uogólnieniem rozlicznych stosunków i związków“.

Przez badanie rzeczywistości nauka dochodzi do wyłuskania z niej i ustalenia ogólnych, oderwanych pojęć, z których dopiero buduje system — poczynając od najprostszych, jak praca, wartość, wymiana, a kończąc na państwie i rynkach międzynarodowych. Rozum odtwarza nam tu rzeczywistość, będącą mnogością szczegółów, zjednoczeniem różnorakości, przy pomocy oderwanych, z jej rozbioru otrzymanych pojęć i daje nam ją następnie jako wynik myślowego procesu, zbierania i składania. Miasto rozpylania rzeczywistego życia w mgłach abstrakcyi, do którego prowadzić może obranie go za punkt wyjścia, metoda taka daje nam stopniowe wznoszenie się od abstrakcyi do konkretnego widzenia, będące tym sposobem w „jaki rozum sobie rzeczywistość przyswaja i myślowo odtwarza“.

I tę metodę właśnie obrał Marks dla swego „Kapitału“. W tomie pierwszym poznajemy wartość, regulującą poruszenia rynkowe, dozwalającą nam zrozumieć istotę wymiany i wyzysku, lecz w rzeczy samej zupełnie obojętną dla rynku, znającego tylko cenę. Wartość, stworzona pracą, mierzona „czasem społecznie niezbędnie potrzebnym“, jest koniecznością myślową dla zrozumienia zjawisk walk konkurencyjnych, wahań w podaży i popycie, możności opędzania bytu bez pracy, lecz dla kupującego i sprzedającego, dla rozgrywającego się na targach życia gospodarczego jest ona zupełnie obojętną.

Nie „wartość“ z I tomu „Kapitału“, lecz koszta wytwarzania, z których istotą zaznajamia nas tom III i ceny rynkowe z III tomu istnieją dla rzeczywistych rynków. Tylko przez zrozumienie istoty wartości, w ślepym niby trafie, rządzącym podażą i popytem, a przez nie i ceną, zjawia się ład nowy, który umie owładnąć i temi siłami, stanowiącemi ostatnie słowo mądrości dla mieszczańskiej nauki; ale zawsze przecież cena, z którą nam się każe liczyć tom III, nie zaś wartość, która w tomie I cenę przysłania, jest tem namacalnem gospodarczem zjawiskiem, z którem się w życiu spotykamy.

Powstawanie wartości dodatkowej przez różnicę między wartością siły roboczej a wartością świeżo przez robotnika wytworzoną, odsłania przed nami najistotniejszy rdzeń gospodarki kapitalistycznej, objaśnia nam i fakt i formę wyzy-

sku pracy najemnej. W realnem życiu gospodarczem wszakże kapitalista z I tomu „Kapitału“, odliczający skrupulatnie niezbędny czas roboczy od długości dnia pracy, zupełnie inaczej się przedstawia. Bezpośrednim celem jego osobistych zabiegów gospodarczych jest zawsze nie suma wartości, wytwarzanych pod jego kierownictwem, ale zysk, jaki mu włożony w przedsiębiorstwo kapitał przynosi. Wysokość zysków, zbieranych przez ogół kapitalistów, zależną jest wprawdzie od wysokości wyzysku i daje się naukowo określić tylko przez badanie wartości dodatkowej, ale kapitalista zna tylko kupno i sprzedaż, troskę o podniesienie stopy zysków przez zmniejszenie kosztów wytwarzania.

Najważniejszym bodźcem gospodarczym w życiu świata współczesnego są wahania w stopie zysków, zabiegi o jej wyrównanie. Koncentracya kapitałów, koncentracya przedsiębiorstw, zmiany w rozsiedleniu ludności, całe to napięcie walki konkurencyjnej, z której się budzą nowe społeczne kształty i siły, wszystko to jest tylko odbiciem i wynikiem poruszeń przeciętnej stopy zysków, realnem życiem zagadki naukowej, rzuconej w świat tomem pierwszym „Kapitału“. Rozwiązanie zaś, jakie nam daje tom III, jest tylko nakreśleniem obrazu rzeczywistego życia rynków współczesnych, które przy całem swem przedziwnem splątaniu, przestaje tu dla nas być chaosem, bo dzięki krytycznej pracy, dokonanej przez tom I, każdy moment z osobna wyodrębnia się jasno przed naszem okiem. I rozpatrywany w tem świetle stosunek pierwszego tomu „Kapitału“ do trzeciego jest wprost odwrotnym, niż zewnętrzna szata, jaką nosi: zagadką, wymagającą wytłómaczenia, jest tętniące pełnią życia kapitalistyczne społeczeństwo, jakie widzimy w tomie III, a tłumaczeniem garść zasadniczych pojęć, wartość, praca, wymiana, i t. d., z jakiemi nas początek Kapitału zaznajamia.

Z przeobrażeniem wartości dodatkowej w zysk, stopy wyzysku w ratę zysku, idzie w parze przeobrażenie kapitalisty, zakupującego siłę roboczą, w kapitalistę, goniącego za zyskiem. Obok kapitalisty-przemysłowca z tomu I, staje przed nami w tomie III kapitalista-kupiec i kapitalista-rolnik, a dalej kapitalista-wierzyciel i kapitalista-bankier, cała nowoczesna galerya zjadaczy nadwartości. Rola każdego z nich w życiu gospodarczem inna, ale każdy z nich jednakowo, jako właściciel, występuje ze swem prawem do cudzej płacy. Chwytając się wprost za bary, walczą oni z sobą o jak największą cząstkę zysku i wciągają w walkę swoją „publiczność“, kupującą papiery wartościowe, i przemysłowca, który z jedynego przedstawiciela kapitału — tom I — popada w końcu

sam w zależność od operującego kredytem publicznym finansisty, którego nam tom III okazuje.

Tom III „Kapitału“ przedstawia nam zjawiska gospodarcze, wywołane napływem wielkiego kapitału do wszystkich dziedzin społecznego życia, rzeczywiste grupy społeczne, w imię najsprzeczniejszych interesów biorące udział w zapasach ekonomicznych, słowem gatunkuje i segreguje wyzysk w działki, odpowiadające rozbiciu nowoczesnego społeczeństwa na antagonistyczne warstwy i warstewki. Tom drugi zaś określa i dzieli owo ogólne „wytwarzanie“, o jakiem opowiada tom I. Praca stwarza tu już nietylko wartość, ale przedmioty, zaspakajające pewne potrzeby, a mianowicie środki spożycia i narzędzia pracy. Widzimy jak w ślad za rozmaitością zajęć, idzie potrzeba wymiany, nasuwa się myśl o jej prawach, bezpośrednio zależnych od form zapotrzebowania. W cieniu kapitalistycznego wytwarzania ukazują nam się prawa kapitalistycznego spożycia, które wywołują owe groźne kryzysowe dreszcze, bez których już sobie nowoczesnego społeczeństwa wyobrazić nie umiemy. Dlatego też dopiero poznanie całości „Kapitału“ — o ile możności uzupełnione nowszą literaturą monograficzną — wprowadza nas w rzeczywistość życia gospodarczego i uczy nas rozpoznać w tomie pierwszym nie całość i nie część całości, a teoretyczne ugruntowanie następnych, wolne od wszelkiego dyplomatyzmu, przeciw któremu skierowane bywają najczęściej i zarzuty przeciwników i wątpliwości uczniów.

Helena Ławska.

Ruch związkowy w Król. Polskiem.

III. Legalne bezpartyjne związki zawodowe.

Na przetworzenie nielegalnych związków zawodowych bezpartyjnych w organizacye legalne i zupełnie jawne, wielorakie złożyły się przyczyny. Przedewszystkiem sami kierownicy ruchu związkowego w zupełności sobie zdawali sprawę z tego, iż „związek zawodowy tem łatwiej i gruntowniej cele swoje osiągnie i zadaniom swoim odpowie, im jest on silniejszym, im zasobniejsze ma kasy, oraz im sprawniejsze posiada kierownictwo“ *). Motyw ten, istotnie będący wynikiem długoletnich obserwacyj i wielkiego doświadczenia życiowego

*) Bebel. „Gewerkschaftsbewegung und politische Parteien“ (Ruch zawodowy i partye polityczne). Stuttgart 1900, str. 15.

tow. Augusta Bebla wśród robotników polskich w zaborze rosyjskim wyraził się w formie świadomego parcia na zarządy związkowe w kierunku ulegalizowania istniejących już związków oraz założenia na przyszłość legalnych organizacyj. Rozumiano bowiem dobrze, że warunki podziemnego istnienia i działalności nie pozwolą nigdy na ogarnięcie szerszych rzesz robotniczych, że nielegalna sytuacya hamująco wpływa i wpływać będzie na liczebny wzrost związków, a tem samem ujemnie odbijać się będzie na zasobności kas związkowych. Nie posiada po za tem konspiracyjne życie tych czynników, jakie są niezbędne do sprawnego kierowania samymi związkami; w dzisiejszych bowiem warunkach, kiedy związkom przypada w udziale ogrom pracy organizacyjnej, uświadamiającej i oświatowej, kiedy one wpływać muszą na przebieg wybitniejszych przejawów życia gospodarczego, kiedy kierować mają względnie olbrzymią liczbą zatargów zarobkowych, sprawne prowadzenie takich organizacyj wymaga czynników, których nigdy nie da życie podziemne i nawpół jawne. Ale po za powyższym motywem natury ogólniejszej, istniał jeszcze cały szereg innych przyczyn, które konsekwentnie doprowadziły do ulegalizowania życia związkowego. Mianowicie, rozmaite trudności praktyczne w działalności związkowej, a będące wynikiem nielegalnego położenia, musiały kierowniczym ciałom zwrócić uwagę, że dalsza praca w tych warunkach jest w doskonałej większości bezużyteczną stratą energii, jest zbędnem wydatkowaniem sił i środków na pokonanie trudności praktycznych, które to siły i środki zaoszczędzić, względnie na rzeczy, prawdziwą korzyść klasie robotniczej przynoszące, obrócić byłoby można. Mam tutaj na myśli takie sprawy, jak zbieranie stałych opłat członkowskich, kontrola płatników i kasyerów, załatwianie wszelkich spraw finansowych, wypłata zapomóg i w. in. Nie mniejsze trudności przedstawiało regulowanie zatargów zarobkowych; nielegalna egzystencya w dotkliwy sposób odbijała się pod tym względem na działalności związków i temu w znacznej mierze przypisać należy liczne niepowodzenia.

I względy zasadnicze, i szereg trudności praktycznych w sumie złożyły się na to, że stojący blisko kierowniczych instytucyj związkowych tygodnik „Związkowiec“ w Nr. 1 *) pisał: „Sądzimy, że u nas również nastał już czas, kiedy zawodowe organizacye robotnicze powinny wyjść z podziemi na światło dzienne“..., albowiem „istniejące dotychczas nielegalne Związki robotnicze, — choć dużo położyły zasług w zakresie organizowania mas i porządkowania stosunków

*) „Związkowiec“, tygodnik polityczny, społeczny i literacki. Nr. 1, rok I. Warszawa, 27 kwietnia 1907 r.

robotniczych — nie są jednakże w stanie, działając tajnie lub nawpół tylko jawnie, ogarnąć całego ogółu robotniczego i wszystkich jego spraw, nie są w stanie rozwinąć szerszej działalności kulturalnej, a co najważniejsza nie wciągają do samodzielnej pracy związkowej szerokich warstw swych towarzyszów, nie dają im szerokiego pola do kształcenia, hartowania sił w walce codziennej“. Praktycznem zaś zastosowaniem powyższych rozmyślań „Związkowca“ było legalizowanie się istniejących dotąd nielegalnych związków. Podkreślam raz jeszcze, że na zmianę charakteru związków wpłynęły nie nowe jakieś warunki polityczne, jakby to poniekąd można było wywnioskować ze słów „Związkowca“, lecz jedynie zupełne uświadomienie sobie przez ogół związkowców hamującego oddziaływania życia konspiracyjnego na normalny rozwój i racyonalną działalność organizacyj. Warunki polityczne bowiem pozostały bez zmiany, miast norm prawnych, obowiązujących przed rewolucyą, obowiązywały i obowiązują do dziś dnia przepisy administracyjne wydawane przez Skałłona, z których wyraźnie przebija się „znajomość“ prawa nabyta przez niego w szkole kawaleryjskiej. Rzecz prosta, że działalność związkowa wśród warunków, określonych takimi aktami prawodawczymi, odpowiednią być nie mogła. Zbyt silnymi jednak były warunki życiowe, i one to właśnie do ulegalizowania się związków bezpartyjnych doprowadziły.

Że zaś warunki te naprawdę zbyt silnie oddziaływały, najlepiej dowodzi przystosowanie się związków do wymagań przepisów tymczasowych o związkach i stowarzyszeniach z d. 17/4 marca 1906 r., przepisów, które ze stanowiska istotnych potrzeb klasy robotniczej uważać trzeba za wstrętne skarykaturowanie odpowiednich norm prawnych. Według przepisów powyższych, stowarzyszenia zawodowe mają na celu w y j a ś n i e n i e i g o d z e n i e interesów gospodarczych, poprawę warunków pracy członków. Związki, mające w ustawach swych przewidziane zakładanie kas strejkowych, nie mogą być zatwierdzone; zresztą zatwierdzenie związku zależy w zupełności od dobrej woli odnośnych urzędów administracyjnych, jakimi w danym przypadku są gubernialne komisye do spraw związków i stowarzyszeń, albowiem o ile organizacye takie mogą „zagrażać spokojowi publicznemu“, mogą one być niezalegalizowane, (o ile zaś istnieją są zamykane). Oddziałom związków nie wolno mieć samoistnych zarządów, co rzecz prosta, wpływać musi ujemnie na bieg spraw związkowych; tworzenie karteli związkowych lub federacyj związków jest zabronione. Przepisy tymczasowe, przewidując organizowanie związków zawodowych robotników pracujących w przedsiębiorstwach przemysłowych i budowlanych, tem sa-

mem odbierają prawo zrzeszenia się robotnikom rolnym. Prócz tego nie wolno tworzyć organizacyj zawodowych kolejarzy, pracowników poczt i telegrafów, robotników arsenałów i t. p. A i dalsze punkty powyższych przepisów możnaby ująć w całości jako szereg „nie wolno"... Mimo jednak tylu omówień i ograniczeń, przy odpowiedniem kierownictwie można było rozwinąć dosyć ożywioną działalność związkową, o wiele szerszą co do zakresu samego jak i bogatszą co do wyników dodatnich od działalności związków nielegalnych.

Bezpartyjne związki zawodowe poczęły się legalizować w początkach drugiego półrocza 1907 roku. Pierwszy zalegalizowany został Związek garbarski w Radomiu, po krótkiem jednak istnieniu został już w sierpniu r. z. zamknięty przez władze administracyjne. Był to związek lokalny, do którego należał znaczny bardzo odsetek robotników zakładów garbarskich w Radomiu. Z większych związków najstarszym jest Związek Zawodowy Robotników Cukrowni Królestwa Polskiego, zarejestrowany w d. 11/24 kwietnia 1907 r. Związek ten na uwagę zasługuje przedewszystkiem jako specyalny typ organizacyi zawodowej, będący dostosowaniem się do swoistych warunków, istniejących w przemyśle cukrownianym. Wiadomo bowiem, że cukrownie znajdują się w pełnym biegu w czasie trzech zimowych miesięcy. Są to tak zwane — kampanie. W czasie kampanii pracuje w 48 cukrowniach Królestwa do 20 tysięcy robotników, dzielących się na stałych (etatowych) i niestałych (sezonowych). Niestali pracują tylko podczas kampanii, stali zaś przez cały rok, zajęci są t. zw. remontem, to jest przygotowywaniem cukrowni do nowej zimowej kampanii. Ogólna liczba robotników stałych wynosi we wszystkich cukrowniach najwyżej 4.000 ludzi. Otóż ze względu na istnienie dwóch kategoryj robotników, członkowie związku są rownież podzieleni na 1) członków stałych, opłacających statutami przewidziane składki i korzystających z praw członka związku przez cały rok oraz 2) niestałych, opłacających składki i korzystających z praw tylko przez czas trwania kampanii. Na czele każdego oddziału Związku stoi miejscowa delegacya; zarząd Związku obierany jest przez Zjazd ogólny delegatów. Związek Zawodowy Robotników Cukrowni Królestwa Polskiego, dzięki temu że robotnicy stali są to po większej części więcej wyrobieni metalowcy, murarze, maszyniści i t. p., potrafił ogarnąć bardzo szerokie sfery, posiadając już obecnie 41 oddziały, liczące 3.500 członków z pośród robotników stałych. Jak się przedstawia stan liczebny członków z pośród robotników niestałych, po ostatniej kampanii (listopad i grudzień r. 1907 oraz

styczeń 1908), niewiadomo, zarząd związku bowiem (z siedzibą w Warszawie) nie ogłosił dotąd odpowiedniego sprawozdania. Związek rozwinął ożywioną działalność oświatową, zakładając we wszystkich cukrowniach kursy dla analfabetów, założył po za tem we wszystkich oddziałach biblioteki związkowe, pragnąc w ten sposób zainteresować swoich członków sprawami związkowemi. Otworzył również biuro porad prawnych. O poważnem zrozumieniu istotnej działalności związkowej, świadczy również rozpisanie ankiety przez zarząd, w sprawie położenia robotników w cukrowniach. Dotychczasowy rozwój związku, znaczny już wpływ wywierany na całość życia robotników, zatrudnionych w cukrowniach Królestwa Polskiego, wskazują, że w krótkim już czasie ogarnie on wszystkie cukrownie kraju naszego, a wtedy obrona interesów robotników zyska na jednolitości i wydać musi więcej dodatnich wyników.

Drugim z kolei zalegalizował się Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Włóknistego w Królestwie Polskiem z siedzibą główną w Łodzi, mianowicie w d. 1 lipca 1907 r. Warunki, w jakich znalazł się związek powyższy, były znacznie różne od tych, wśród których organizować i działać musiały inne związki zawodowe. Łódź i najbliższe okolice bowiem stanowiły główny teren jego działalności. Dla tych wszystkich, którzy bliżej nieco zetknęli się z robotnikiem łódzkim, zrozumiałemi będą te specyalne trudności, jakie związek włóknisty napotkał. Robotnicy bowiem włókniści są naogół mniej wyrobieni i mniej świadomi od robotników innych zawodów; znaczny bardzo odsetek pracujących w fabrykach włóknistych stanowią kobiety, zły materyał organizacyjny. Już zaraz w pierwszych dniach swej działalności, Związek musiał zająć się wieloma sprawami zarobkowemi i łagodzeniem zatargów pomiędzy drobnymi fabrykantami a ich robotnikami, zamiast porządkować swoje organizacye. Robotnicy łódzcy nie zdawali sobie naogół wcale sprawy z zadań i celów związków zawodowych, sądzili, że będą to organizacye, które umożliwią codzienne chociażby strejkowanie. Było to jedną z głównych przyczyn żywiołowych, nieprzewidzianych strejków po większych i mniejszych fabrykach łódzkich. Wprawdzie zaraz w pierwszych 6 tygodniach zapisało się do związku 13.172 robotników i robotnic w samej tylko Łodzi (do dnia 18 sierpnia roku 1907), lecz wzmożenie reakcyi, rządy Kaznakowa, wzmożenie się szykan fabrykanckich, oraz nieudolne kierownictwo związkowe złożyły się na to, że liczba członków zmniejszyła się do początków r. b. o przeszło 50⁰/₀, dochodząc zaledwie do

6 tysięcy*), Sam zarząd związku zdaje sobie sprawę z powyższych przyczyn, pisząc**): „z jednej strony zarząd miał do czynienia z masą bardzo mało przyzwyczajoną do karności organizacyjnej, miał do czynienia z wybuchającymi codziennie strejkami, z drugiej strony sytuacya polityczna uniemożliwiała ujęcie ruchów strejkowych w ręce związku“. Charakterystycznem jest, że sam zarząd stwierdza, iż odczuwał brak doświadczonych kierowników i temu również przypisuje względne niepowodzenia swoje. Że zaś naprawdę kierownictwo umiejętne związku wybitny wpływ wywiera na rozwój jego, szczególniej zaś w nieuporządkowanych do dziś dnia stosunkach ekonomicznych Łodzi, świadczy chociażby to, że związek n.-demokratyczny robotników włóknistych w Łodzi „Jedność“, dzięki wprawnemu kierowaniu sprawami przez pana Jana Brzeskota***), rozwinął się i rozwija dalej, przedstawiając już teraz liczebnie większą siłę od związków prawdziwie robotniczych. Wprawdzie, „Jedność“ nie napotykała dotychczas tych przeszkód i szykan ze strony rządu i fabrykantów, jakie były udziałem związku bezpartyjnego, jednakże na całokształcie jej działalności uwydatnia się wprawne, aczkolwiek wcale nie odpowiadające interesom robotniczym, kierownictwo p. Brzeskota. Związek włóknisty posiada 12 oddziałów, liczących razem do 15 tysięcy członków; więcej szczegółowe dane wskazane są na następującej tablicy:

Nazwa oddziału	Liczba członków
Łódzki	6.000
Sosnowicki	900
Warszawski	670
Żyrardowski	595
Częstochowski	562
Zawiercki	430
Zgierski	600
Pabianicki	501
Tomaszowski (Rawski) . . .	463
Zduńsko-Wolski	234
Ozorkowski	60
Grodziski	60

*) Tyczy się to Łodzi. Według sprawozdania przedłożonego przez Zarząd Walnemu Zjazdowi w dniu 2 lutego r. b.

**) Okólnik z dnia 12 grudnia 1907 r.

***) P. J. Brzeskot, znany w Westfalii, jako organizator związków katolickich (wówczas nazywał się Johann Breskot), po wydaleniu go

W ostatnich miesiącach liczba członków nieco wzrosła, co pozwala przypuszczać, że z chwilą więcej sprawnego i energiczniejszego zarządzania związek zdoła, mimo wielu niesprzyjających czynników, które usuną dopiero długie lata pracy i walki, ogarnąć szersze masy robotników włóknistych. Pola zaś do pracy jest dosyć, w przemyśle włóknistym Królestwa Polskiego pracuje bowiem do 180 tysięcy robotników.

Do najlepiej zorganizowanych i najwydatniej pracujących należał Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Metalowego Królestwa Polskiego z siedzibą główną w Warszawie, zarejestrowany dnia 3/16 lipca 1907 r., a w dniu 28 grudnia tegoż roku rozporządzeniem generałgubernatora warszawskiego zawieszony z wszystkimi oddziałami, na czas trwania stanu wojennego. Mimo krótkiego, bo 5-cio miesięcznego istnienia, założył 19 oddziałów w rozmaitych ośrodkach przemysłowych Królestwa, a mianowicie w Warszawie, Łodzi, Skarżysku, Starachowicach, Noworadomsku, Ostrowcu, Stąporkowie, Włocławku, Zawierciu, Częstochowie, Dąbrowie Górniczej, Sosnowcu, Niwce, Radomiu, Opocznie, Drzewicy, Lublinie, Nowomińsku i Żyrardowie; dwa zaś oddziały były w stadyum organizowania się. We wszystkich oddziałach było zorganizowanych przeszło 20 tysięcy metalowców, co wynosi 20% ogółu robotników zatrudnionych w przemyśle metalowym Królestwa Polskiego. Zw. Zaw. Rob. Przem. Metalowego Król. Polskiego znaczny wpływ już wywierał na stosunki robotnicze w fabrykach i hutach, zdobywając coraz większe zaufanie wśród metalowców i szacunek zarządów fabrycznych. Pod jego kierownictwem prowadzono czteromiesięczny strejk robotników rurkowni hr. Renarda na Dębowej Górze pod Sosnowcem. Wprawdzie, mimo wydatkowania 12 tysięcy rubli na pomoc walczącym robotnikom, strejk ten został przerwany, albowiem miano do czynienia w danym przypadku z jednem z najbogatszych przedsiębiorstw — Sosnowickiem Towarzystwem kopalń węgla i zakładów przemysłowych, lecz strejk ten zwiększył zaufanie ogółu metalowców do związku i przyczynił się do zwiększenia szeregów związkowych. Wszechstronna uświadamiająco-organizacyjna działalność związku, szczególniej wydajna przed walnym zjazdem, jaki miał odbyć się w Warszawie w dniu 5 i 6 stycznia r. b., wywołała zawieszenie tegoż przez Skałłona. W każdym bądź razie ziarno zrzeszenia, rzucone pomiędzy metalowców, daje już plony, powstają bowiem lokalne nielegalne związki metalowców; zatem mimo ciężkiego doświad-

---

z tych związków, organizował „polskie“ związki łamistrejków w Westfalii i Poznańskiem. Obecnie organizuje n. d. związki w Król. Polskiem.

czenia, metalowcy powracają do dawniejszej swojej organizacyi, uczuwają bowiem wielce potrzebę jej istnienia.

Do większych związków centralnych należą jeszcze: 1) Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Drzewnego Kr. P. zarejestrowany dnia 3/16 lipca 1907 r., posiadający w 10 oddziałach, zorganizowanych w większych ośrodkach przemysłu drzewnego, jak Warszawa, Łódź, Noworadomsk, Kamińsk i inne, przeszło 2.000 członków oraz 2) Związek Zawodowy Szewców i Kamaszników Kr. P., zarejestrowany dnia 3/16 lipca 1907 roku, a w dniu 27 grudnia z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego zawieszony z wszystkimi oddziałami na czas trwania stanu wojennego. Związek miał 9 oddziałów, licząc razem do 1.000 członków. Istnieją jeszcze dwa mniejsze centralne związki zawodowe, mianowicie: 1) Związek Zawodowy Malarzy w Kr. P., liczący w 3-ch oddziałach do 500 członków, oraz 2) Związek Zaw. Murarzy „Łączność“, w 2-ch oddziałach liczący również do 500 członków.

Po za powyższymi związkami zcentralizowanymi, liczącymi mniej lub więcej oddziałów na terenie całego Krolestwa P., po za temi organizacyami o większych aspiracyach związkowych, istnieją jeszcze drobne związki miejscowe, o skromniejszym zakresie działania, lecz mimo to mogące oddziaływać na ułożenie się stosunków robotniczych w tych miejscowościach i mające dosyć duże znaczenie wychowawcze. Związków tych do ostatnich czasów isniało 7, a mianowicie: 4 w Suwałkach (krawców, szewców, garbarzy i robotników budowlanych), 1 w Łodzi — krawców, 1 w Radomiu — murarzy oraz 1 w Lublinie — murarzy. W ostatnich zaś tygodniach ulegalizował się Związek Górniczy, który jednak działalności swojej dotychczas niczem nie ujawnił.

W zestawieniu liczbowem legalne związki zawodowe bezpartyjne przedstawiają się następująco:

I. Związki centralne.

Nazwa związku	Siedziba zarządu	Liczba oddziałów	Liczba członków
Zw. Zaw. Rob. Przem. Metalowego *) .	Warszawa	21	20.000
„ „ „ „ Włóknistego .	Łódź	12	15.000
„ „ „ Cukrowni	Warszawa	41	3.500
„ „ „ Przem. Drzewnego . .	Warszawa	10	2.000
„ „ Szewców i Kamaszników *)	Warszawa	9	1.000
„ „ Malarzy	Warszawa	3	500
„ „ Murarzy „Łączność“ . . .	Łódź	2	500

*) Zawieszony na czas trwania stanu wojennego.

II. Związki lokalne.

Nazwa związku	Siedziba zarządu	Liczba oddziałów	Liczba członków
Zw. Zaw. Krawców	Łódź	—	300
„ „ Murarzy	Radom	—	105 *)
„ „ Murarzy **)	Lublin	—	—
„ „ Krawców	Suwałki	—	—
„ „ Szewców	„	—	—
„ „ Garbarzy	„	—	—
„ „ Rob. budowlanych	„	—	—

Ogółem przeto bezpartyjne legalne związki zawodowe w Królestwie Polskiem zorganizowały do 45 tysięcy robotników ważniejszych gałęzi przemysłu, po rozmaitych zakątkach kraju, w główniejszych ośrodkach życia robotniczego.

* * *

Związki nie powinny być tylko kasami strejkowemi i zapomogowemi. Muszą natomiast stać się szkołą, w którejby robotnicy zapoznawali się ze stanem rozwoju gospodarczego kraju, uczyli się samodzielnie kierować organizacyami, zdobywali te wiadomości, jakie niezbędne są dla zupełnego zdawania sobie sprawy z istniejącego położenia ekonomicznego i wyciągania odpowiednich konsekwencyj. W naszych zaś warunkach muszą one przedewszystkiem zająć się podniesieniem poziomu kulturalnego zorganizowanych zawodowo robotników, muszą wyjaśnić masie swych członków istotne cele i zadania związków zawodowych, oraz, o ile siły i środki na to pozwolą, szerzyć te wiadomości i wśród, po za związkami stojących, robotników. Że związki bezpartyjne legalne powyższe wskazania całkowicie uznawały i starały się w życie wcielić, świadczy dotychczasowa, aczkolwiek niebogata w wyniki, ze względu na krótki okres czasu, działalność. „Związek powinien dążyć wszelkiemi siłami, aby nie było pomiędzy jego członkami ludzi nie umiejących czytać“ powiedział jeden z delegatów na I Zjeździe delegatów Związku Zaw. Rob. Cukrowni Kr. P. Istotnie, analfabetyzm w znacznej mierze utrudnia osiągnięcie powyższych wychowawczych zadań związków i jego nadewszystko zwalczać należy. Widzimy też, że wszystkie istniejące związki zawodowe do walki z ciemnotą występują, nawiązując stosunki z postępowemi instytucyami oświatowemi, organizując kursy i szkoły własnemi siłami, zakładając

*) Związek Murarzy w Radomiu liczył 105 członków według sprawozdania przedstawionego na zebraniu organizacyjnem d. 7 lipca 1907 r. Nowszych danych nie ogłoszono.

**) Związek Murarzy w Lublinie posiada oddziały w Chełmie i Rejowcu gub. Lubelskiej.

biblioteki miejscowe, jak to zrobił Związek rob. cukrowni. Na niedoszły do skutku, wskutek zawieszenia związku, I Walny Zjazd związku metalowców, Zarząd tegoż wygotował rezolucyę odpowiednią. Brzmienie jej było następujące*):

„Uznając podniesienie poziomu umysłowego mas robotniczych za jedno z najważniejszych zadań związku,

Walne zebranie wzywa Zarząd i oddziały do nawiązania stosunków z bezpartyjnemi kulturalno-oświatowemi instytucyami w celu wspólnego zorganizowania wykładów dla członków związku — wykładów ogólnokształcących, technicznych i specyalnie związkowych — do urządzania czytelń i biblioteczek w oddziałach, ze specyalnem uwzględnieniem literatury ekonomiczno-związkowej.

Walne zebranie poleca wszystkim członkom związku czytywanie i rozpowszechnianie „Związkowca“ i wzywa Zarząd do ułatwienia członkom nabywanie takowego“.

Oświatowo wychowawcze zadania związków znajdują zatem znaczne uwzględnienie w działalności wszystkich bez wyjątku legalnych bezpartyjnych organizacyj zawodowych.

Legalne związki zawodowe dodatnio charakteryzuje określenie taktyki związkowej według wytycznych, wypływających z gospodarczej i politycznej sytuacyi kraju i poszczególnych gałęzi przemysłu. Naprzykład, uchwała taktyczna przyjęta na I Zjeździe delegatów Zw. Zaw. Robotników Cukrowni Kr. Polskiego, w głównych swoich zarysach charakterystyczna i dla podobnych rezolucyj innych związków, jest następującą**):

„Zważywszy na obecne położenie klasy robotniczej, osłabionej przez wielki wysiłek ostatnich lat oraz represye, zważywszy, że fabrykanci czerpiąc siłę w ogólnej reakcyi zorganizowali się — Zjazd postanawia, że głównem zadaniem związku jest obecnie obrona zdobytych placówek — skuteczność zaś tej obrony zależy od solidarności, spójności i karności mas robotniczych, zorganizowanych w naszym związku. Związek musi się starać o wyrobienie tych przymiotów w swoich członkach i zwalczać samowolę pojedyńczych robotników lub grup, gdyż taka samowola przynosi nieobliczalne szkody klasie robotniczej i ułatwia zorganizowanym fabrykantom zaczepną działalność. Po wzmocnieniu swej organizacyi i swego stanowiska związek swoją dalszą działalność musi rozpocząć od wyrównania warunków pracy

*) Okólnik Nr. 7 z dnia 13 grudnia 1907 r.
**) „Związkowiec“ Nr. 6 dnia 14 września 1907 r.

we wszystkich cukrowniach. Aby do tego się przygotować należy zbadać stan zarobkowy robotników cukrowni, przeprowadziwszy odpowiednią ankietę".

Oczywistą jest rzeczą, że oparcie wystąpień związkowych na gruncie istniejących warunków uchroni organizacye zawodowe od wielu niepotrzebnych ofiar i zawodów, dając przytem najwięcej gwarancyj osiągnięcia celów zamierzonych.

Ażeby w końcu określić możliwie dokładnie stosunek legalnych związków do innych organizacyj zawodowych, przytoczę w tem miejscu rezolucyę w tej kwestyi, jaka miała być przedłożoną Walnemu Zebraniu delegatów związku metalowców*):

„Zgodnie z zasadami, na których związek nasz został zbudowany, walne zebranie wychodząc z założenia jedności interesów klasy robotniczej, uważa, że w każdym zawodzie robotnicy powinni tworzyć jeden bezpartyjny związek zawodowy, oparty na zasadach walki klasowej i wypowiada się wobec tego przeciwko rozbijaniu klasy robotniczej na związki oparte na zasadach wyznaniowych, narodowościowych lub przekonaniowych. Walne zebranie poleca swoim członkom szerzyć ideę związków bezpartyjnych i wyjaśniać masom robotniczym całe niebezpieczeństwo, wynikające z rozbicia klasy robotniczej na związki chrześcijańskie, narodowościowe (czyli t. z. „polskie") i partyjne, podczas gdy kapitaliści, bez względu na narodowość, wyznanie i poglądy tworzą jedne związki przemysłowców dla walki z robotnikami".

Dążenie do maksymalnego wyzyskania przepisów obowiązujących w kierunku wypełnienia wszystkich zadań robotniczych organizacyj zawodowych jest cechą legalnych bezpartyjnych związków w Królestwie Polskiem. Czy dążenie takie uda im się całkowicie wypełnić, jest rzeczą względną, w każdym bądź razie legalne organizacye związkowe winny pamiętać, że normalna działalność związkowa możliwą jest tylko w warunkach politycznych, cechujących państwa praworządne, a tych w zaborze rosyjskim niema; trzeba je dopiero zdobyć.

Józef Mostowicz.

---

*) Okólnik Nr. 7 z dnia 13 grudnia 1907 r.

Centralna szkoła agitatorska partyi naszej.

W początku b. r. zamknięto wykłady i zajęcia w zorganizowanej przez Frakcyę Rewolucyjną P. P. S. centralnej szkole partyjnej. Brało w niej udział 14 słuchaczów, z których 12 robotników, powołanych do niej z różnych okręgów; byli to wszystko towarzysze, pracujący już od dłuższego czasu w naszej partyi. Przez pięć tygodni przeszło prowadzili oni wspólne, koszarowe życie, poświęcając nauce dni całe, a często i nocne godziny, kradzione dobrze zasłużonym wywczasom. Pracowano z niezwykłem wytężeniem. Codziennie — z wyjątkiem nielicznych dni, częściowo przeznaczonych na wypoczynek — odbywały się cztery godziny wykładów i dwie repetytoryów; po za tem pracowano na kwaterach, czytając, uzupełniając notatki, odpisując konspekty.

Wykładano na szkole następujące przedmioty:

I. Zasady socyalizmu. Godzin wykładów 18. Treść: Socyalizm a nauka. — Powstanie kapitalizmu. — Ustrój kapitalistyczny. — Materyalistyczne pojmowanie dziejów. — Materyalizm dziejowy, a niepodległość Polski. — Walka polityczna proletaryatu. — Związki zawodowe. — Stowarzyszenia współdzielcze. — Rewolucya społeczna.

II. Przewroty społeczno-polityczne w zachodniej Europie. Godzin wykładów 18. Treść: Przyczyny Wielkiej Rewolucyi francuskiej, jej znaczenie i jej okres pierwszy. — Rewolucyi francuskiej okres drugi. — Napoleon Wielki. — Europa od r. 1815 po rok 1848. — Rok 1848 we Francyi. — Rok 1848 w Europie środkowej. — Napoleon III, wojna krymska i zjednoczenie Włoch. — Wojna prusko-francuska i zjednoczenie Niemiec. — Komuna roku 1871.

III. Historya powstań polskich. 8 godzin wykładów.

IV. Historya socyalizmu. 12 godzin wykładów.

V. Historya socyalizmu w Polsce. 8 godzin wykładów.

VI. Pogadanka o programie. 4 godziny.

VII. Stronnictwa w zaborze rosyjskim (ze szczególnem uwzględnieniem Narodowej Demokracyi, Socyaldemokracyi i Bundu). 8 godzin wykładów.

VIII. Rosyjskie partye socyalistyczne. Wykład dwugodzinny.

IX. Ruch socyalistyczny w zaborze pruskim. Wykład dwugodzinny.

X. Socyalizm w Galicyi. Wykład dwugodzinny.

XI. O prawie państwowem. Godzin wykładów 8.

XII. O zachowaniu się na śledztwie. Godziny 2.

XIII. Socyalizm i religia (wykład na żądanie słuchaczy). Godziny 2.

Szkoła skojarzyła po raz pierwszy umiejętności społeczne i polityczne z wykształceniem bojowem. Ostatnie jej ośm dni poświęcono wyłącznie wykładom i zajęciom z tej dziedziny, prowadzonym bardzo intensywnie. Dążeniem organizatorów szkoły było, by każdy nasz agitator mógł stać się w razie potrzeby dzielnym żołnierzem rewolucyi.

Koszta szkoły (podróż i utrzymanie uczniów, podróż, dyety i honorarya wykładowców, książki, kwatery itd.) wyniosły razem do 1.100 rubli. Urządzenie jej w obecnej dobie osłabienia wszystkich partyj socyalistycznych nie świadczy zgoła o tem, by Frakcya Rewolucyjna P. P. S. była w stanie „likwidacyi“, tak uporczywie ogłaszanej przez pana Zawarzina oraz przez „bratnie, lecz wrogie“ organizacye.

Wyniki szkoły oceniamy bardzo wysoko. Dała ona słuchaczom wykształcenie społeczno-polityczne i historyczne pod wielu względami pełniejsze i głębsze, niż to, jakie posiadają naogół inteligenci — nie specyaliści — z pokończonemi studyami uniwersyteckiemi. Z jednym lub dwoma wyjątkami wszyscy towarzysze-słuchacze skorzystali z wykładów niezmiernie wiele; mimo wyczerpującej pracy, do której nie nawykli, pracowali z zapałem przez cały czas trwania kursów, po ukończeniu ich zaś z prawdziwym entuzyazmem stanęli do czynu. Wszyscy niewątpliwie będą stałymi, przekonanymi, świadomymi bojownikami naszej sprawy.

SPRAWOZDANIA.

Daniłowskiego „Jaskółka."

Powieści Daniłowskiego są pomnikami nieśmiertelnej polskiej rewolucyi. Przeziera z nich spiżowe oblicze tajemnych podkopów żywej Polski, wiecznej buntownicy. „Jaskółka“ — jak i „Z minionych dni“ — jest świadectwem dojrzałości, pełnoletności tego wiekowego wielkiego dramatu, który w narodzie, w jego duszy, ze strachu i lęku o przyszłość, rozwinął się środkami samego życia w burzę i huragan walki i śmiertelnego boju o godność narodową, o skon narodowej niemrawości i zdrady. Skołatany duch narodu, od utraty wolności politycznej zawsze chciwy boleści myśli i marzenia, doczekał się w czystej duszy rewolucyjnego polskiego robotnika swego przeobrażenia. Otulony goryczą, schłostany przeciwnościami, wgłębiony w krwawe obłoki dojmujących „marzeń niewolnika“, przez bunt Polski pracującej odstąpił od brudnej zastawy ży-

cia i w sercu polskiego robotnika, polskiego ludu, przetopił się w czyn.

Niewola, uważana do lat niedawnych za jedyny pozytywny fakt w życiu narodu, za jedyny probierz narodowej energii, wyłączne źródło polskiej twórczości, straciła swoją ekskluzywność. Klasa, w której po 1831 i 1863 r. skoncentrowały się wszystkie interesy narodu — w swojem własnem położeniu, w wewnętrznej swej wartości znalazła treść własnego i narodowego życia, materyał polskiej rewolucyjnej działalności. W drodze swej walki, swego rozwojowego pochodu, swych interesów społecznych, politycznych, kulturalnych, znalazła cel swoich zadań. Konsekwencye, jej czynów wskazały społeczeństwu jego głębokie, wewnętrzne przeciwieństwa i antagonizmy: w całem życiu, w potrzebach codziennych, w staraniach twórczych, gospodarczych, umysłowych i ideologicznych. A chociaż ogół polski nie szybko dojrzy, że w jego istocie zaszła wielka, organiczna przemiana wszystkich pojęć, że powikłały się kierunki i nici naszej umysłowości, to jednak ta nowoczesność polskiej myśli politycznej jest faktem już dokonanym. Wobec świadomej walki klas, wobec nieustającego tupotu rewolucyi na powierzchni i w podziemiach naszych, wobec niepowstrzymanego i tryumfalnego pochodu myśli socyalistycznej na całym obszarze ziem polskich, dawne melodye polityczne ucichły, dawna wiara epoki naszego romantyzmu w Polskę-mit, w Polskę-ideał, w „Polskę-nic“, stała się niewiarogodną. Ogół tego nie pojmuje, nie rozumie, nie chce rozumieć. W Polsce jeszcze rabusie rozkradają mienie, a stronnictwa prawdę zdarzeń. O prawdzie dziś mówią ci, co „nie chcą być narodowym trybunałem, ale wiarogodnymi przed nim świadkami“.

Ostatnie, nieudane, nieszczęśliwe próby zdobycia wolności narodowej, odebrały społeczeństwu siłę porywów, skłonność rewolucyjną, bezpośredniość dążenia, rzec można: polityczną i dziejową inicyatywę, może na długie, długie lata. Kto nie miał dość bystrego oka, by z powierzchni życia choć na chwilę wgłębić się w nurty ciche, które nigdy, od rozbiorów, nie przestawały szemrać w najgłębszych pokładach polskości i żłobić coraz to szerszego łożyska swemu niewstrzymanemu pędowi; kto nie miał dość siły, by dostrzec dokonywające się w polskiem życiu przemiany wiary i pragnień wielkiego czynu, ten stawał się intruzem w swojem własnem społeczeństwie, — intruzem między intruzów milionami. Intruzami w Polsce stali się polscy politycy we wszystkich trzech zaborach, intruzami stali się polscy literaci, — obcą polskiej współczesności stała się polska literatura Bałuckich, Rojanów, Choińskich, Sienkiewiczów...

Ci zaś, co mieli oko dość bystre i dość podejrzliwe, dostrzegli, że nad narodem zaszło jakieś wielkie słońce, zaszło niepowrotnie, że kiedy ono zczerniało i zapadło się, nad Polską rozniósł się nowy wielki duch, wątpliwość stała się wielką wiarą; ale już nie tych, co dawniej mieli wiarę, lecz stała się wiarą polskiego proletaryusza. Proletaryusza bez przeszłości, nie mającego nic za sobą, a przed sobą przyszłość całą. Dusza polska odnalazła swoją dostojność w sobie samej. W ogniu socyalizmu duch polski wyzbył się znużenia, apatyi, nieufności do treści, do walki. A z wszelkich kategoryj naszego życia, literatura, która uniknęła kompromisu, połowiczności, chłodnej strefy mierności, półprawdy i półblasku — twórczość Wyspiańskiego, Żeromskiego, Daniłowskiego ocaliła to wszystko, co ponad życiem jest jego wzorem, jego czarodziejskiem jasnowidzeniem...

* * *

Taką skarbnicą, próbą najwyższej koncentracyi wzlotów bojującego ducha, jego wzruszeń i pragnień, pokus i zagadnień, największego napięcia utajonych mocy, z rzeczywistością niezłączonych, nazwałbym Daniłowskiego „Jaskółkę“. Mówię skarbnicą, skarbnicą najwspanialszą, lecz mówię też — próbą.

Aby ten sam rytm, co drga w życiu, grał i w dziele sztuki, artysta musi obrać punkt najdogodniejszy dla czytelnika, dla widza. Najmłodsze lata tworzącej się polskiej rewolucyi stworzyły specyalny typ Jaskółki, Linowskiego, Kwaszewskiego, Dulki, Orskiego; minione życie, we wszystkich kategoryach przez współczesność zaprzepaszczone, pozostawiło Marka, Orwidów, radców, narodowych dziennikarzy, zaśniedziałych literatów wszechpolskich. Żywy fakt, naturalne spadkobierstwo ducha i idei, istnieje między Markiem i Linowskim. Po za tą ideową kategoryą wszystko jest zboczeniem, rozrzutnością; życia choć istotnym, a jednak chimerycznym manifestem.

Dzieło sztuki jest dziełem ducha. Duch twórczy przejawić się może tylko w jedności praw sztuki i życia. Tą jednością jest rzeczywistość, a w niej właśnie świat sztuki. W świecie życia wartość mieć może tylko to, co reprezentuje samo w sobie siłę czynną, sam czyn, co w żadnym wypadku nie jest tylko iluzyą życia. Sztuka, w każdej formie, jest i może być tylko pełniejszą, d o s k o n a l s z ą formą życia.

„Jaskółka“ jest terenem, na którym rozpętały się drogi ducha, zdążającego do wolności i swobody i dostojeństwa, ducha, którego największą mocą, a może i jedyną zawsze będzie łów szczęścia i tęsknota za celem ostatecznym, który

zamiera w żniwo, by w przednówku, w dni swego głodu, przebudzenia, pójść dalej na łowy w uroczysko upojeń. A te upojenia ducha, chciwego walki i odpowiedzi, sięgają w „Jaskółce“ za nawias życia polskiego i polskich problemów. Błogość marzenia rozsunęła tu znacznie szersze horyzonty, opanowała najbardziej tajemnicze strony żarliwego życia gromadzkiego i indywidualnego, aż gdzieś na krańcach człowieczego poznania. Uczucia tęsknoty w „Jaskółce“ przestały być nastrojami, które pokrywają tylko życiową nicość i — nicość własną.

W tej rozwojowej, jakby historycznej perspektywie, zmieścił się problem miłości. Na słonecznem obliczu idei jakby — tatuowanie...

I ta druga część, jakby drugie oblicze „Jaskółki“, wymaga kilku uwag.

Russo uważał uczucie miłości i uczucia społeczne u jednostki za wyrazy jej siły samozachowawczej. Podczas, kiedy nie trudnoby było wykazać, że pogląd ten — może i nieuświadomiony, lecz tangujący o poglądy w tej dziedzinie filozofii feodalnej — widoczny jest i u najwspółcześniejszych pisarzy polskich, to u Daniłowskiego, pracującego intelektem, kwestya przedstawia się nieco odrębniej. Miłość w „Jaskółce“ nie jest wyłącznem zagadnieniem sumienia i życia — ani Jaskółki, ani Halszki, ani nawet Orskiego. Wszystkie stany Daniłowskiego miłości, rozstrzygane w tej powieści obok lub bezpośrednio na fundamencie uczucia nieosobistego kierunku, są tu raczej czynnikami, mającymi budzić w Jaskółce i Halszce zdolność etycznej samodzielności. Problemy te, dalekie od gotowej historycznej formuły moralnej, nie będąc w żadnem powinowactwie z niemieckim i francuskim romansem, ani też z renesansową epopeą włoską, są same własnymi sędziami i autorytetami, uznającymi życie tylko według własnego uznania. Śmiało dodać mogę, że kompleks tych uczuć Daniłowskiego zbrojny jest w siłę twórczą, której często brak naprzykład Żeromskiemu.

Tą siłą wiedziona Halszka, w miarę rozumienia świata, jego życia wewnętrznego, jego praw i prawideł, jego dróg i krzywizn, sięga duchem coraz głębiej, opanowuje świat coraz jaśniej, jako występkami uświęconą budowlę krzywd, moralnego blichtru, fizycznego i moralnego cierpienia tłumów. Orski, ten szczęściarz, „który się nigdy nie zawali, bo wyczuwa takt życia i wie, gdzie stąpać lekko, gdzie pewnie, gdzie ostrożnie“, przestaje być mężem jej serca. Halszka może stanąć obok Dulki na barykadzie i skończyć śmiercią bohaterów.

Jaskółka może zawrzeć „mariage blanc“ — nawet Orski wyrzeknie się myśli o rozwodzie...

Należy to uważać za zakrojone na kantowską miarę poznania pojęcie osobowości, należy to uważać za uczczenie bohaterskiej wyniosłości pierwiastku rewolucyjnego w rozwoju życia indywidualnego i społecznego — do potencyału idealistycznego indywidualizmu...

I tu wracam do zdania, w którem powiedziałem, że „Jaskółka“ jest skarbnicą i próbą artystycznej koncentracyi współczesnej polskości.

Jest skarbnicą, gdyż jak z powyższego wynika, zmieściło się w niej życie duchowe w znaczeniu tragicznem. Życie takie, jakiem ono jest w rzeczywistości, — życie s z c z e r e. Ale tylko ducha rewolucyjnego. Tylko ta część ma oblicze zmienne, żyjące i żywe. Część druga, kwestya miłości w „Jaskółce“ jest szczerą tylko... w marzeniu, jest zatem tylko pozornością zagadnienia w t e j p o w i e ś c i.

Z tej racyi ucierpiała konstrukcya powieści w samej swojej artystycznej idei, gdyż oparta została o dwa nierówne rusztowania: z Linowskim przeżywamy myśli, zaś z Jaskółką przemyśliwamy życie...

Pozostawiam jednak tę kwestyę mimo jej podstawowe, zasadnicze znaczenie w tej — jak w każdym innym tworze sztuki — powieści, na boku.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Chcę natomiast zwrócić uwagę na rzecz inną.

W ocenach „Jaskółki“ między innemi wyczytałem w jednym z lwowskich dzienników takie zdanie: „Powieść ta jest w polskiej literaturze powieściowej — unikatem. Brak jej bowiem wszystkiego, co polskie: brak łączności z przeszłością narodu, brak rozumienia doby obecnej naszego istnienia, a w stosunku do przyszłości szan. autor stanął gdzieś... na szóstej kuli ziemskiej“.

Być może. Dla szlacheckiego dziennika jest „Jaskółka“ z szóstej części świata. Lecz młoda Polska rewolucyjna powitała „Jaskółkę“ z entuzyazmem. Czego to dowodzi? Twórczość artystyczna odbywa się „na szczytach duchowego procesu“. Typ artystyczny musi w życiu dojrzeć, musi sam siebie opanować. Co więcej, musi siebie sam pojąć i zrozumieć, nim znajdzie swój wyraz w sztuce. Linowski musiał w Polsce dojrzeć, znaleźć siebie samego i swój własny świat, musiał stać się typem społecznym i znaleźć odpowiedni stosunek swoich zapędów do życia, Linowski musiał być w życiu poznany i oceniony. Później dopiero Linowski dostał się do powieści. Czyli, — że Linowskiego, Jaskółkę, Orskiego, Dulkę zna cała Polska. Znają ich polskie dzieje, boć wszyscy oni są pierworodnymi synami polskich rewolucyj. Zna ich narodu wielkie jutro, bo wszyscy oni — to porfyrogenici narodowej

przyszłości. Zna ich czerwona rewolucya, gdyż oni to z nazwiska Polski uczynili... „pacierz co płacze i piorun co błyska“.

I jeszcze jedno. W stosunku do przyszłości „stanął na szóstej kuli ziemskiej“. Szlachecki dziennik, jak cały polski stan szlachecki, zapomniał o swem bankructwie. O bankructwie w idei. A klasa pracująca, polski proletaryat jest jedynym reprezentantem polskiego narodowego uczucia, narodowych dążności. Do przyszłości on jeden idzie szparko. On jeden tę przyszłość ma. A to jest czyn. Czyn życia narodu, dokonany w dziele sztuki. I to jest już największą artystyczną zaletą tej dwutomowej powieści Daniłowskiego. Ten jeden przymiot broni, a raczej wynosi ją ponad wszelką wątpliwość. W wartościowaniu literackiem, w ocenie estetycznej — ponad wszelką dyskusyę!

Dodaję — by mnie fałszywie nie rozumiano — ponad dyskusyę o historycznem, kulturalnem znaczeniu artystycznej twórczości Daniłowskiego. Albowiem istota życia narodowego, życia w masie, życia w duszy Kwaszewskich, którzy tę duszę masy urabiają, w duszy Linowskich, którzy życiu tej masy odrodzonej nadają kierunek i cele pragnienia i modlitwę, — ta istota jest w „Jaskółce“ tą rzeczywistością, która stała się ostatecznie narodu dziejami. Tak jest, przedtem, — nim ta dojrzała, południowa strefa stała się żywym narodowej woli wyrazem i zaprzeczeniem epoki, która ją zrodziła, — była jej przyrodą...

Kto nie chce tylko polemizować, ten dojrzy, że Daniłowskiego „Jaskółka“ jako akt twórczy nie jest złudzeniem chwili najwspółcześniejszego polskiego życia, nie jest złudzeniem jego historycznej mocy.

Kto chce artyście mówić lub pisać komplementy, a pojmuje, a raczej rozumie, że ta właśnie historyczna odpowiedzialność artysty jest warunkiem jego twórczości estetycznej i że ona li tylko sama nadaje dziełu artysty ten znak etycznej wartości, która stanowi granitową zasadę wszelkiej twórczości artystycznej, ten przeczytawszy „Jaskółkę“, jeden tylko będzie miał sąd: duch twórczy Daniłowskiego posiadł w tej powieści swoją moc aktualną i potencyalną.

Historycznie moc potencyalną ze względu na osobę Daniłowskiego — moc aktualną w stosunku do czytelnika i Daniłowskiego descedentów...

* * *

A gdzież więc jest ta „szósta część świata“, na którą Daniłowski wstąpił?

— —

...„A to Polska właśnie!“ *Edmund Weisberg.*

BIBLIOGRAFIA.

„Głos wolny“, organ Narodowego Związku Robotniczego. Nr. 17. Luty 1908.

Całą obłudę narodowej demokracyi i jej antyspołeczne instynkty poznajemy dopiero, gdy przyjrzymy się jej pracy podziemnej. W organach legalnych partya ta nie przestaje szczuć burżuazyę i obszarników na socyalistów, utrzymując, iż my to „podtrzymujemy niepokój w kraju“, że „wystawiamy kraj na okropne niebezpieczeństwa, podburzając lud do powstania“, że „powiększamy zdziczenie, siejąc ziarna krwi i mordu“. A przyjrzyjmy się teraz, co ciż sami ludzie mówią, gdy chcą zjednać sobie robotników, by mieć z nich powolne narzędzia swej klasowej polityki:

Zacznijmy od „propagandy gwałtu“. Korespondencya z Kielc wylicza nazwiska rodziców, którzy posyłają dzieci do szkół rosyjskich i grozi im: „my tego dłużej nie ścierpimy, zasłużona kara was nie minie“. W wiadomości z kopalni Kazimierz (Zagłębie Dąbrowskie) grozi się jakiemuś mówcy z P. P. S. Fr. Rew. za to, iż miał napadać na endeków: „radzimy mu, by z ogniem nie igrał“ — co chyba będzie dla robotników z Zagłębia dość jasne. Mówiąc o prawach antypolskich: „na teror hakaty pod (sic!) zaborem pruskim musimy odpowiedzieć terorem u nas w Królestwie; wszystkich niemiaszków poddanych pruskich musimy zmusić do opuszczenia naszego kraju“. Wreszcie, w korespondencyi z kopalni „Niemce“: „w każdej chwili jesteśmy gotowi na wzór Łodzi pokazać, jak biją endeki“.

To chyba wystarczy. O jakiemś ograniczaniu się „walką ideową“ ze strony robotników „narodowych“ niema mowy, grożą oni swym przeciwnikom śmiercią, a jednocześnie ich legalni przedstawiciele krzyk podnoszą na „propagandę siły fizycznej“ socyalistów.

Przejdźmy do polityki. I tu prowadzona jest podwójna gra. W artykule wstępnym panegiryk dla posłów w Dumie, którzy „mężnie walcząc o autonomię Królestwa, ani na krok nie odstępowali od swych postulatów narodowych“, a zaraz niżej takie wezwanie: „Starajmy się wszędzie wytworzyć zdrową atmosferę o wysokiem napięciu miłości dla kraju, o dążeniu do Niepodległej Polski Ludowej“. W innem miejscu (Przegląd sił) mówi się jeszcze wyraźniej: „Nar. Zw. Rob. . . . stworzy ojczyznie byt niezależny, byt taki, w którym czuć się będziemy wolnymi obywatelami kraju, gdzie wyzysku proletaryatu nie będzie i robotnik sam o sobie będzie stanowił. To są pragnienia i cele N. Z. R.“. Jednocześnie zaś, oto jak bezczelnie fałszowane

są tendencye partyi socyalistycznej (tamże): „W kraju zapanował bezład i anarchia. Rząd do tego parł, socyaliści mu w tem pomagali. Choć rozbieżne ich były cele, choć rząd miał na celu zniesienie za wszelką bądź cenę imienia polskiego, socyaliści zaś hasła międzynarodówki, jednak wspólnemi szli drogami. Jak tym, tak i tym było nienawistne imię Polski“.

Oczywiście, iż z chwilą, gdy Frakcya Rewolucyjna wróciła do dawnych tradycyj P. P. S., oszczerstwa takie stracą swój wpływ, a „niepodległościowa“ agitacya po pewnym czasie zostanie zdemaskowana, gdy się wykaże ugodową politykę partyi Nar. Dem. Zaś gawędy o potrzebach robotniczych obrócą się z czasem przeciwko ich autorom, gdyż robociarze wezmą je na seryo i zaczną żądać organizacyi i walki klasowej. Tymczasem jednak działalność endeków wśród proletaryatu jest szkodliwą demagogią, niebezpieczną i dla robotników i dla kraju całego, gdyż pozbawioną wszelkich wyższych celów, a przeto zależną od widzimisię różnych pokątnych agitatorów.

„Głos z pod ziemi“, organ Bezpartyjnego związku zawodowego górników Zagłębia Dąbrowskiego. Nr. 1. Grudzień 1907.

Do liczby naszych organów zawodowych przybył nowy towarzysz, którego pierwszy numer zapowiada się bardzo dobrze. Zawiera on: artykuł wstępny, o zadaniach związków zawodowych wogóle; informacyę o stosunkach górniczych w Niemczech; sprawozdanie z konferencyi zagłębiowskiego zw. zaw. górników, odbytej 3. listopada ub. r., z której wyjmujemy następujące dane: związek liczy 1.645 członków, dochodu miał od końca sierpnia do dnia 15. października — 1.497 rb. 30 kop., odbył przez ten czas 27 posiedzeń i 28 masówek; na konferencyi w sprawie stosunku do innych organizacyj potępiono związki t. zw. polskie, czyli narodowo-demokratyczne, oraz partyjne esdeckie; wreszcie postanowiono scentralizować kasę. Dopełniają numer artykuł o potrzebie bezpartyjności ruchu zawodowego i korespondencye.

Karol Andler: Wstęp historyczny i krytyczny do Manifestu komunistycznego Marksa i Engelsa. Lwów 1905. Polskie towarzystwo nakładowe. (Przekład z francuskiego).

Głośna ta książka marksisty francuskiego niezupełnie słusznie swój tytuł nosi. Z dwóch jej części pierwsza, o wiele krótsza (57 stronic), jest istotnie, zgodnie z tytułem, wstępem historycznym; jest to nader ciekawa rozprawka, na podstawie obfitego materyału źródłowego kreśląca dzieje komunistycznych organizacyj, krzewiących się wśród niemieckiej emigra-

cyi zarobkowej we Francyi, tudzież dzieje „Związku komunistów“, który się z tych właśnie organizacyj wyłonił, a na wodzów powołał Marksa i Engelsa. Przytem Andler starannie podkreśla to, o czem niemiecka literatura socyalistyczna tylko bardzo słabe daje pojęcie: zależność ideową, a po części i organizacyjną owych grup wychodźców niemieckich od francuskiego ruchu socyalistycznego. Natomiast druga, obszerniejsza część książki (151 stron) nazywa się wprawdzie „wstępem krytycznym“, w istocie rzeczy jednak krytyki tam niewiele; jest to raczej objaśnienie tekstu manifestu, ustęp po ustępie, własnemi słowami Andlera, przyczem zresztą namiętny temperament porywa go nieraz do przesady, a czasem do karykatury. Krytycyzm Andlera ogranicza się prawie wyłącznie do wykazania, że Manifest bardzo dużo idei, pomysłów i wyrażeń zawdzięcza bądź to dawniejszym socyalistom francuskim różnych odcieni, jak Babeuf, Fourier, Saint-Simon, Bazard, Buret, Pecqueur, Vidal, Ludwik Blanc, bądź to ekonomistom mieszczańskim, jak Fryderyk List, znany teoretyk uprzemysłowienia Niemiec. Po za tem w trzech tylko miejscach Andler istotnie podnosi przeciwko autorom „Manifestu“ zarzuty krytyczne: po pierwsze stwierdza, że Manifest zbyt lekceważąco odzywa się o feodalnych socyalistach francuskich i angielskich, między którymi byli wcale poważni myśliciele; po drugie, że zaliczenie Prudona do socyalistów burżuazyjnych, a więc do obrońców wielkiego kapitalizmu, jest krzywdzącem; po trzecie, że dwa końcowe ustępy pierwszego rozdziału „Manifestu“ (31 i 32) zawierają obok siebie dwie sprzeczne między sobą konstrukcye przyszłej rewolucyi. Na ogół natomiast Andler teoretycznych założeń i wniosków Manifestu wcale nie poddaje rozbiorowi krytycznemu; jest komentatorem, ale nie krytykiem. Nie wyczerpał więc przedmiotu; mimo to napisał książkę cenną i ważną, a dla historyków socyalizmu niezbędną.

Tłómaczenie niestety nie jest bez braków. Grzeszy zbytnią dosłownością, nieraz z uszczerbkiem dla czystej polszczyzny, a czasem nawet dla wiernego oddania myśli autora. Jeśli np. Andler (patrz str. 83) nie bez tęsknoty wspomina o tem, że w okresie feodalnym p r z y g o d y miłosne były częstsze niż dzisiaj, to nie należy rzucać nań kalumni, przypisując mu tęsknotę za a w a n t u r a m i miłosnemi. „Aventure“, to po francusku znaczy: przygoda niespodziana a miła, niespodziane a szczęśliwe zrządzenie opatrzności. U nas w Polsce a w a n t u r a wprawdzie też bywa niespodzianką, ale stanowczo niemiłą.

Gorzej się stało na str. 185, gdzie czytamy, że do burżuazyjnych filantropów „należy jako ekonomista Blanqui ra-

zem z systemem swym spółudziału w zyskach". Słówko „jako" wkradło się tu bezprawnie i wypaczyło sens. Nie chodzi tu bowiem o socyalistę Augusta Blanqui „jako ekonomistę", tylko o mieszczańskiego ekonomistę Adolfa Blanqui, a więc o całkiem innego człowieka, którego z owym nieśmiertelnym bojownikiem rewolucyi nic prawie nie łączyło oprócz nazwiska rodzinnego.

Jeszcze jedna uwaga. O polskich sprawach Andler ma dość niejasne pojęcie. Wyobraża sobie, że w całej Galicyi, ba nawet na ziemi krakowskiej, lud wiejski składa się z Rusinów; to mu pozwala przyczynę rzezi 1846 r. szukać przedewszystkiem w antagonizmie polsko-rusińskim. A przecież wiadomo, że widownią rzezi były rdzennie polskie okolice Tarnowa. Tak grubego błędu nie należało w polskiem wydaniu pozostawić bez sprostowania. *Piotr Górkowski.*

LUŹNE NOTATKI.

Secesya w Narodowym Związku Robotniczym. Pewne pismo warszawskie pomieściło wyjątki z odezwy, podpisanej przez „Komitet tymczasowy Frakcyi Niepodległościowej N. Z. R.", w której zarzucone jest „Endecyi", że „ona oszukiwała robotników, wmawiając im, że wybierają bojowników sprawy narodowej, gdy podsunięto narodowi na posłów przeważnie ludzi małych, tchórzliwych, bezmyślnych", że „nie dopuszczała dyskusyi na zgromadzeniach wyborczych, aby wyborcy nie mogli rozpoznać lichej wartości kandydatów na posłów" i t. p. Wniosek z tego, że należy „zerwać z stronnictwem N. D., z Ligą Narodową i z zarządem N. Z. R.".

Wiemy dobrze, że tego rodzaju odezwy nie stanowią zawsze dowodu istnienia prawdziwego fermentu w łonie jakiejś organizacyi, zatem nie będziemy przedwcześnie tryumfowali nad N. D. Przeczekać należy, jakie będą skutki odezwy i czy za nią stoi rzeczywiście poważniejszy odłam N. Z. R., albo może i jego większość. Nie dziwilibyśmy się temu bynajmniej, gdyż trzeba było zaiste gołębiej ufności ze strony robotników, by obdarzać swem przywiązaniem partyę, która tyle razy i tak cynicznie zdradziła ich interesy klasowe, oraz narodowe. Ale dopiero czas pokaże, jak daleko posunął się rozkład N. Z. R. i czy bardziej samodzielne elementy w tej organizacyi potrafią zwalczyć klikę pachołków reakcyi, którzy ją dotąd teroryzowali.

Charakterystyczne są zarzuty, wysuwane przez autorów odezwy. Stwierdzają one, cośmy oddawna powtarzali, że N. D. panuje nad umysłami części robotników tylko dzięki temu, iż potrafiła wmówić w nich, jakoby była prawdziwą tarczą ich interesów narodowych, podczas gdy jej burżuazyjny odłam jest w gruncie rzeczy szczerze ugodowy i kontrrewolucyjny. Z chwilą, gdy ta podwójna gra zostanie zdemaskowana, pryśnie, jak bańka mydlana, panowanie pp. Dmowskich et Co. nad klasą robotniczą.

Druga rzecz, na którą przy tej sposobności warto zwrócić uwagę, to, że secesya z N. Z. R., zarówno jak secesyoniści z naszej warszawskiej organizacyi, wystawia jasno i wyraźnie hasło niepodległości.

Wskazuje to, że innego rodzaju polityka nie może już dziś mieć przystępu do umysłów mas robotniczych i że, wbrew dzisiejszemu rozbiciu na frakcye, niedaleki jest może czas, gdy cały świadomy proletaryat polski złączy się w starem naszem dążeniu do Wolnej Polski Ludowej.

„Spokój" w państwie rosyjskiem. Dobrą ilustracyę nieznośnego stanu rzeczy, wytworzonego dla rządu przez walkę rewolucyjną, którą prowadzą dotąd wbrew wszystkiemu dwie partye: P. P. S. F. R. oraz Rosyjscy Socyaliści Rewolucyoniści, — stanowi spór ministrów: wojny i finansów. Skrócenie służby wojskowej do 3 lat zmniejszyło ilość żołnierzy, znajdujących się pod bronią, ponieważ znaczna ich część jak dawniej nie kształci się wojskowo naprawdę, ale marnuje swój czas na służbie u oficerów, pilnowaniu gmachów publicznych itp., więc minister wojny chciałby pozbyć się uciążliwego obowiązku bronienia banków i kas rządowych. Na to minister skarbu odpowiada, że wystawioneby zostały na szwank sumy, dochodzące do miliardów rubli i że on bez ochrony wojskowej nie może funkcyonować! Są to stosunki, którym podobne znaleść można tylko w Turcyi i Persyi.

Spór zakończył się tem, że car rozkazał zachować ochronę kas i pospieszyć się z utworzeniem specyalnej, zbrojnej straży. Będzie ona kosztowała 10 razy drożej od potulnych żołdaków. W chwili dzisiejszej pilnuje banków 1.500 żołnierzy, kas — 4.000, monopolów — drugie tyle.

Górny Śląsk. Zbliżają się wybory do sejmu pruskiego i przed towarzyszami z P. P. S. zaboru pruskiego stanęła kwestya, czy mają brać udział w głosowaniu. Po naradzie obie komisye agitacyjne okręgowe górnośląskie (polska i niemiecka) postanowiły zalecić powstrzymanie się. Ciekawe są motywy, podane przez referenta, towarzysza Bruhnsa (niemca) na zebraniu katowickiego stowarzyszenia wyborczego.

Wybory są jawne, mówi tow. Bruhns, presya będzie niezmierna, wątpić zatem należy, czy wyniki odpowiedzą kosztom agitacyi i niebezpieczeństwu, na które wystawimy naszą młodą organizacyę. Ale gdybyśmy nawet zdobyli kilku wyborców (wybory są pośrednie), to co oni mają zrobić? Polacy powstrzymują się od stawiania kandydatów, na „hakatystycznego, wrogiego ludowi" (cytujemy z Vorwärts'u Nr 91) kandydata bloku niemieckiego „nie będziemy nigdy, przenigdy głosowali". Pozostaje postępowiec. Ale ten głosował w parlamencie za prawem o stowarzyszeniach, poparł paragraf, skierowany przeciwko polakom i „żaden polski robotnik nie odda mu swego głosu, zaś niemieccy robotnicy wstydziliby się, gdyby mieli głosować za partyą, która ogranicza używanie języka ojczystego ich polskich towarzyszy klasowych".

Tow. Bruhns zaznacza przytem, że jest sam od 10 lat zwolennikiem brania udziału w wyborach do sejmu, ale tym razem pobudki, przemawiające przeciw temu, tak są ważne, że musi odstąpić od swych poglądów.

Jakże dalecy jesteśmy od tych czasów, gdy zmarły tow. Winter, przedstawiciel partyi soc.-dem. Niemiec, utrzymywał, że germanizacya kulturalna nie może szkodzić Polakom, albo nawet tych, bliższych, gdy Bebel dziwił się, jak można wymagać od partyi niemieckiej, by stawiała w polskich okręgach tylko kandydatów, umiejących po polsku! Jest to jeszcze jeden dowód, że uznanie naszych potrzeb narodowych przez towarzyszy innych narodowości zależy w pierwszej linii od nas samych.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

ODEZWA KOMITETU BUDOWY POMNIKA dla KAZIMIERZA KRAUZA (MICHAŁA LUŚNI).

Przed trzema laty, 23. czerwca 1905 r., zmarł Kazimierz Krauz.

Działalność jego, szerszemu ogółowi dzięki ówczesnym warunkom politycznym nieznana, dziś dopiero należycie oceniona być może. Od tej chwili, gdy jako młody chłopiec stanął w szeregach partyi socyalistycznej, do ostatniego swego tchnienia składał on sprawie ludu pracującego wszystkie zasoby swej bogatej indywidualności w ofierze. Szeroka i gruntowna wiedza, czyste i gorące umiłowanie kraju — pozwoliły mu dokonać tego, czem po wieczne czasy nazwisko jego u polskiego ludu pracującego słynąć będzie: oprzeć na granitowych podstawach nauki, zlać w jedną całość aspiracye społeczne, polityczne i narodowe proletaryatu, z dokładnie i wszechstronnie poznanej teoryi naukowego socyalizmu wysnuć wnioski, które wkładają na robotnika polskiego ciężką i szczytną misyę wyzwolenia ojczyzny z niewoli. Krauz był jednym z pierwszych, a zarazem najwybitniejszym teoretykiem socyalizmu polskiego. A jednocześnie był on niezmordowanym, w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu wszechstronnym działaczem społecznym, położył wielkie zasługi na polu popularyzacyi wiedzy, przyczynił się do powstania i rozwoju niejednej instytucyi oświatowej.

Dziwną ironią losu życie Krauza przerwane zostało w chwili, gdy ziarna, siane hojną jego dłonią, najbujniejsze miały wydać plony. I dziś, gdy widzimy i oceniamy wszystko, czego dokonał ten prawdziwy żołnierz rewolucyi, czas uczcić go pamiątką, która by stanowiła trwały wyraz szacunku i miłości dla niego, jego pracy i dzieł. Nie leży jeszcze w naszej mocy dokonanie tego, czego spodziewali się towarzysze Krauza po jego śmierci — niemożliwe jest przeniesienie jego prochów z Wiednia do wolnej Warszawy, niechże na grobie jego stanie pomnik, wystawiony staraniem wszystkich, którzy go znają, cenią i miłują.

Za Komitet budowy pomnika dla Kazimierza Krauza
Ignacy Daszyński, przewodniczący.

Składki należy przesyłać na ręce skarbnika komitetu, pod adresem:

Dr. Herman Diamand, Abgeordnetenhaus, Wien.

Listy składkowe powinny być zwrócone **bezwarunkowo do 1. grudnia b. r.**